



ECHO JAWORZA



GAZETA LOKALNA GMINY JAWORZE

MIESIĘCZNIK ★ Rok V ★ Nr 48 ★ STYCZEŃ 1996 ★ 0,50 gr (5000 zł) ★ Nakład 550 egz.

W numerze:

ISSN 1234-6853

- ★ SYBERIAN HUSKY POD BŁATNIĄ ★ BOJKI STAREGO BACY ★
- ★ W SŁUŻBIE CHORYCH – 50-LECIE BZLR ★
- ★ KILKA PORAD PRZED WYJŚCIEM NA NARTY ★ SPACERKIEM PO JAWORZU ★
- ★ CO NOWEGO W TMZJ? ★ ODWIEDZINY ŚW. MIKOŁAJA ★
- ★ ZIMA W GOSPODARSTWIE GOJNEGO ★

Tego jeszcze nie było – czyli psie śpiewy pod Błatnią

„Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tyle pięknych psów zgromadzonych w jednym miejscu” – mówi jedna z obserwujących I Międzynarodowe Wyścigi Psich Zaprzęgów mieszkanka Jaworza. Na linii startu ustawia się właśnie pierwszy, ciągnięty przez 12 psów zaprzęg Czecha Ivana Sibrta. Kilka pomagających maszerowi osób z trudem utrzymuje rwące się do biegu zwierzęta. W końcu sędzia daje znak i zaprzęg z nieprawdopodobnym przyspieszeniem rusza na liczącą 7400 metrów trasę. Już na pierwszej prostej psy doganiają pilotujący je skuter. Nic to dziwnego, bo jak się zaraz dowiadujemy zaprzęg taki może osiągać prędkość rzędu 45 km/h. Jeszcze chwila i startujący giną z pola widzenia, a od strony startu zbliża się już następna osada. Przy pokonywaniu pierwszego,



trudnego zakrętu widac klasę zawodnika. Na drugim jednak zakręcie psy przerywają taśmę i zaprzęg Mistrza Świata i Europy Ernsta Staubera wypada z trasy. Austriak przewraca się. Natychmiast podbiegają kibice, łapią splątane już psy i próbują ustawić je w kierunku jazdy. Stauber, który pełni na jaworzańskiej imprezie obowiązki obserwatora z ramienia federacji europejskiej „FISTEK” rozwiązując linki traci cenne sekundy. W końcu rusza na

cd na str. 6

INFORMACJA

Zarządu Gminy Jaworze

W dniu 24 stycznia 1996 r. o godz. 15⁰⁰ w sali posiedzeń Rady Gminy Jaworze (pok. nr 15 budynek urzędu gminy) odbędzie się publiczne losowanie składów komisji spośród zgłoszonych kandydatów. Losowania dokona się oddzielnie dla każdej komisji w kolejności numerów obwodów głosowania, tzn. 7 osób do komisji nr 1 i 7 osób do komisji nr 2 oraz 2 osoby rezerwowe, co stanowi około 10% składów wszystkich komisji w gminie. O ile nie zgłoszono kandydatów w liczbie umożliwiającej powołanie komisji w gminie w pełnych składach, powołania kandydatów w brakującej liczbie dokonuje Zarząd Gminy. Składy komisji Zarząd Gminy poda niezwłocznie do publicznej wiadomości w sposób zwyczajowo przyjęty.

Wójt Gminy
Czesław Wierzbicki

GMINNY OŚRODEK KULTURY
I REKREACJI W JAWORZU
ZAPRASZA WSZYSTKIE DZIECI

NA

WIELKI BAL PRZEBIERAŃCÓW

który odbędzie się w sobotę 3 lutego o godz. 14⁰⁰
w siedzibie GOKiR w Jaworzu przy ul. Cieszyńskiej 363.

Czekać będą gry, zabawy, konkursy z nagrodami
i wybory najciekawszych strojów. Wstęp 3 złote.
Dodatkowe informacje można uzyskać w biurze GOKiR
lub pod tel. 172-534

XVI Sesja Rady Gminy w Jaworzu

Ostatnia w roku 1995 Sesja Rady Gminy odbyła się 29 grudnia w siedzibie Urzędu Gminy. Obrady rozpoczęto w obecności 15 radnych oraz przedstawicieli władz gminy, DW „Jawor” i Firmy „Ekobudowa”. Po zatwierdzeniu porządku obrad i przyjęciu protokołu z XV sesji RG, Wójt gminy, Cz. Wierzbicki złożył sprawozdanie z prac Zarządu Gminy w miesiącu grudniu 1995 r. Głównym ich przedmiotem było przygotowanie projektów uchwał na XVI Sesję RG. Projekty, które w większości dotyczyły nowych stawek podatkowych na 1996 rok były wcześniej analizowane, opiniowane i korygowane przez komisje problemowe. Po ponownym przeanalizowaniu pakietu projektów uchwał na sesji oraz dokonaniu korekt niektórych stawek podatkowych RG podjęła następujące uchwały:

1. Zmiany w budżecie gminy na 1995 r.
2. Ustalono minimalne miesięczne stawki czynszów za najem i dzierżawę lokali użytkowych i nieruchomości gruntowych będących we władaniu gminy, a służących prowadzeniu działalności gospodarczej.
3. Ustalono podatek od posiadania psów oraz stawki opłat lokalnych.
4. Określono pobory, terminy płatności i wysokości stawek opłaty miejscowej.
5. Określono wysokość stawek podatku od nieruchomości dla podatników określonych w art. 2 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych.
6. Uchwalono podatki od środków transportowych na rok 1996.
7. Uchwalono opłaty za wodę dostarczaną z urządzeń będących w zarządzie Przedsiębiorstwa „Aqua” B-B.
8. Powołano doraźną komisję d/s referendum.
9. Powołano jednostkę budżetową – oświata gminna.
10. Dokonano zmiany w statucie gminy.

Rada Gminy postanowiła utrzymać w mocy wcześniej podjęte uchwały dotyczące stosowania ulg podatkowych w określonych sytuacjach po udokumentowaniu wniosku przez zainteresowanych. Po zamknięciu debaty radni zgłaszali swoje uwagi i wnioski w sprawach:

- zlego utrzymania zimowego dróg głównych i dojazdowych (odsnieżanie i posypywanie) i niewywiązywania się przez osoby za to odpowiedzialne ze swoich obowiązków.
 - przygotowania opłatka dla „Samotnych i potrzebujących”, na który przybyło tylko 45 osób.
 - kontynuacji budowy kanalizacji ściekowej.
 - rozliczenia imprezy dożynkowej.
 - przejęcia szkół i środków na ich utrzymanie.
 - dyżurów radnych w gminie.
 - przejęcia przez samorządy Ośrodków Zdrowia.
 - budowy i remontów dróg oraz chodników w 1996 r.
- Na zakończenie sesji Przewodniczący Rady J. Pysz złożył obecnym życzenia noworoczne, prosząc o większe zaangażowanie się radnych w prace Rady oraz o spokój i wzajemną tolerancję.

Marian Zygmunt

RADA GMINY W JAWORZU

uchwała:

Roczną stawkę podatku od posiadania psów w wysokości od każdego psa – 7,00

Ustala się dzienną stawkę opłaty targowej w wysokości:

- a) przy sprzedaży z wozu konnego – 22,00
- b) przy sprzedaży z samochodu, przyczepy – 38,00
- c) przy sprzedaży z wózka ręcznego, rowera – 19,00
- d) przy sprzedaży obnośnej z kosza – 10,00
- e) za zajęcie placu pod stoiska za 1 m² – 22,00
- f) za zajęcie placu pod ustawienie strzelnicy – 130,00

Ustala się kwoty opłat administracyjnych za następujące czynności administracyjne nie objęte przepisami o opłacie skarbowej:

- a) za sporządzenie testamentu
 - w Urzędzie Gminy – 75,00
 - poza Urzędem – 100,00
 - b) za nadanie numeru domu:
 - jednorodzinne – 75,00
 - wielorodzinne – 110,00
 - letniskowego, warsztatu pod działalność gospodarczą i handlową – 110,00
 - c) za spisane zeznań świadków dla uzupełnienia nieudokumentowanego okresu zatrudnienia dla celów emerytalno-rentowych – 10,00
 - d) za dokonanie szacunku zaawansowania prac budowlanych dla ubiegających się o kredyty budowlane – 100,00
- Roczne stawki podatku od nieruchomości dla podmiotów określonych art. 2 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych w następującej wysokości:
- 1) od budynków mieszkalnych lub ich części łącznie ze znajdującymi się w nich garażami, zajętych przez osoby fizyczne z wyjątkiem zajmowanych na wykonanie działalności gospodarczej – za 1 m² powierzchni użytkowej: – 0,20
 - 2) od budynków lub części przeznaczonych na prowadzenie działalności gospodarczej innej niż rolnictwo leśne, oraz ośrodków wczasowych za 1 m² pow. użytkowej: – 6,65
 - 3) od budynków letniskowych lub ich części oraz innych budynków, w których nie posiadają zameldowania na pobyt stały właściciele lub członkowie ich rodzin za m² pow. użytkowej: – 2,80
 - 4) od budynków zajętych przez osoby fizyczne na pomieszczenia gospodarze lub hów drobnego inwentarza – za 1 m² pow. użytkowej – 0,40
 - 5) od garaży wolnostojących i pozostałych budynków lub ich części zajętych na inne cele przez osoby fizyczne, osoby prawne i inne jednostki organizacyjne nie mające osobowości – za 1 m² pow. użytkowej rocznie: – 0,50
 - 6) od budowli wyłącznie związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej 2% ich wartości rocznie – 2%
 - 7) od 1 m² powierzchni gruntów nie objętych przepisami o podatku rolnym lub leśnym:
 - a) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej – 0,28
 - b) od pozostałych gruntów – 0,02
- Podatek od środków transportowych wynosi rocznie:
1. od motorowerów – 9 zł.
 2. od motocykli z silnikiem pojemności skokowej:
 - do 50 cm³ włącznie – 18 zł.
 - powyżej 50 cm³ do 350 cm³ włącznie – 30 zł.
 - powyżej 350 cm³ – 150 zł.
 3. od samochodów osobowych z silnikiem o pojemności skokowej:
 - do 900 cm³ włącznie – 48 zł.
 - powyżej 900 cm³ do 1300 cm³ włącznie – 90 zł
 - powyżej 1300 cm³ do 1500 cm³ włącznie – 114 zł.
 - powyżej 1500 cm³ do 1600 cm³ włącznie – 180 zł.
 - powyżej 1600 cm³ do 1800 cm³ włącznie – 282 zł.
 - powyżej 1800 cm³ do 2000 cm³ włącznie – 474 zł.
 - powyżej 2000 cm³ do 2500 cm³ włącznie, z wyjątkiem samochodów marki „Warszawa” – 732 zł.
 - od samochodów marki „Warszawa” – 114 zł.
 - powyżej 2500 cm³ – 990 zł.
 4. od samochodów osobowych:
 - z silnikiem nie charakteryzującym się pojemnością skokową – 228 zł.
 - z napędem elektrycznym – 48 zł.
 5. od autobusów oraz samochodów ciężarowych przystosowanych do przewozu osób o liczbie miejsc do siedzenia łącznie z miejscem kierowcy:
 - do 15 miejsc – 180 zł.
 - powyżej 15 do 30 miejsc – 330 zł.
 - powyżej 30 miejsc – 726 zł.
 - 6) od samochodów ciężarowo-osobowych o dopuszczalnej masie całkowitej
 - do 2 t włącznie – 114 zł.
 - powyżej 2 t – 180 zł.
 - 7) od samochodów ciężarowych i ciągników siodłowych o ładowności samochodu lub nacisku na siodło ciągnika:
 - do 0,5 t włącznie – 114 zł.
 - powyżej 0,5 do 1 t włącznie – 180 zł.
 - powyżej 1 t do 2 t włącznie – 210 zł.

Gospodarstwo gojnego

Część IV – Zima

Franciszek Karol Szpok

Dawne zimy, cechujące się obfitymi i srogimi mrozami, powodujące czasowe zamieranie przyrody, przyniosły również znaczną zmianę trybu życia mieszkańców wsi, odgradzonych zwałami śniegu od reszty świata. Nasza gajówka, jako ostatnia chałupa wśródleśna, podlegała dokładnie tym prawidłom. Pamiętam jak dziś nasze stare, przysadziste domostwo zasypane do pół okien puchowym całunem, przeróżne szopy i przybudówki zawalone po same dachy, a nie daj Boże jeszcze wichura do tego, to wtedy następował istny koniec świata. Że żal było nawet psy wypuszczać na dwór. Wypadalo siedzieć w ciepłej kuchni, dokładać drzewo „pod blachę” i „wcinać” wsiowe samkołyki. Ale niestety, nie byliśmy niedźwiedziami, ani borsukami zapadającymi w sen zimowy. Ojciec musiał iść do lasu, miał jednak wydeptane przez drwali i zwierzynę ścieżki oraz koleiny wyłożone przez wozaki leśnych. Gorzej było ze mną, gdyż od 1936 roku uczęszczałem do jaworzańskiego „powszechniaka”, a spod bukowego i jaworzańskiego zakątka leśnego byłem jedynym uczniem, który musiał przecierać się do szkoły. W najgorszy czas brałem sobie „urlop”, a kiedy wozacy saniami „przetarli” pobliską drogę, „śmigalem” na nartach do centrum wsi.



Zachodziły też inne okoliczności, zmuszające do opuszczenia ciepłutkich domowych pieleszy. Nieraz zabrakło soli, cukru, czy nafty i mydła, wtedy hajda do najbliższego nam „uniwersalnego magazynu” państwa Raczków na zakupy. Bardzo przepadałem za tymi „wyprawkami”, gdyż właściciele byli nadzwyczaj uprzejmi, z dziećmi lubili pożartować i poczęstować jednym z wielu rodzajów cukierków. Szczególnie przypadł mi do serca pan Józef Raszka, a może jego ciekawe i uciężne opowiadki, trudno zawyro-kować, w każdym bądź razie nasza wzajemna przyjaźń trwała aż do jego śmierci. Dokonywanie zakupów było wtedy bardzo wygodne, kupowaliśmy na „borg”, czyli na kredyt, przez cały miesiąc i pod jego koniec regulowaliśmy rachunek. Zadowoleni sklepikarze obdarowywali mnie z tej okazji wielką torbą przeróżnych słodkości. Jednym słowem obie strony były zadowolone ze wzajemnych transakcji.

Przy każdej pogodzie, nawet tej najgorszej, szło się na nabożeństwa do kościoła, a nie było to blisko. Tej powinności nie traktowano niedys jako uciążliwego obowiązku, od którego trzeba się wymigać, lecz jako wewnętrzny impuls, przechodzący z pokolenia na pokolenie, wyssany niejako z mlekiem rodzicielki. Szykowano się do kościoła chętnie i w podniosłym nastroju, zresztą w każdej porze roku, a potem całymi rodzinami, a nawet całymi grupami sąsiedzkiimi, niczym małymi procesjami, zmierzano się, gawędząc po drodze, albo też odmawiając głośno różaniec, godzinki, czy śpiewając pieśni nabożne, ku kościelnemu wzgórkowi.

Kiedy już jestem przy tego rodzaju „pozaroboczych” tematach, to pozwolę sobie opowiedzieć krótko Szanownym Czytelnikom o przedwojennym żebractwie. Przez cały Boży rok zaglądał

do gajówki liczni „żebracy”, tj. dziady proszalne, stanowiący drobny, ale ciekawy element kolorytu pejzażu wiejskiego. Przeróżne to były dziadziska – bardzo stare i młodsze, kalekie i schorwane, schludne i niechludne, złośliwe i dobroduszne, szkodliwe i obojętne. Myśmy mieli, na szczęście, do czynienia w przeważającej mierze z dwoma przesympatycznymi obywatelami, obaj niziołki, choć jeden cieniutki jak igielka, a drugi grubutki niczym dobrze wyrosnięty pączek, obaj też w schludnym przyodziewku, choć mocno polatanym i pocerowanym. Większość żebraków odwiedzała nas zimą, gdy było mało roboty, a dużo jedzenia, lecz nasi dwaj stali „goście” zjawiali się co pewien czas przez okrągły rok. Pozostawali przez kilka dni i pomagali przy zajęciach domowych, ale przede wszystkim wieczorami opowiadali w niezwykle interesujący sposób o „hańdniejszych” czasach, ludziach i wydarzeniach, jak również o zasłyszanych podczas swych wędrówek po całej Ziemi Cieszyńskiej aktualnościach, których słuchało się z zapartym tchem. Gdy u kogoś pojawił się tego typu dziad, to i z sąsiedztwa schodzili się ludzie by posłuchać jego opowieści. Myśmy tych „naszych” starsuszków próbowali zatrzymać nieraz na stałe, co się nigdy nie udało, coś nieodpartego ciągnęło ich w daleki i szeroki świat. Nie zdradzę też ich nazwisk, choć nie pochodzili z Jaworza, ale być może żyją jeszcze ich krewniacy, którzy mogli się przeciw nimi zająć, okazać pomoc i serce.

Od czasu do czasu zjeżdżała do nas mama ojca, czyli po mojemu czeska „babiczka”, w odwiedziny, a przy sposobności do pomocy w domu. Jak to zwykle bywało przywoziła dla jedynego wnusia Franouszka, czyli mnie, liczne atrakcyjne, bo zagraniczne podarki. Odciążona trochę mama mogła się spokojnie zajmować wszelką żywnością, którą w zimie zdana była tylko na łaskę gaździny, bo przecież krowy nie mogły ugryźć trawy, świnię pod wiekowym bukiem znaleźć bukwi, a kury wygrzebać robaki. Gdy nie było pastrza, pełniłem funkcję głównego pomocnika, zrzucam siano i słomę „z góry”, czyli ze strychu, i sąsiedka krowom i jałówkom za „jaśle”, tj. rodzaj szerokiej drabiny, zapobiegającej marnotrawstwu paszy. Na „krażoku” – lawa z umocowanym ostrzem – kroilem na drobno kawałki i wrzucałem do żłobu, zwłaszcza dojnym krowom. Świniom gotowaliśmy drobne i nadpsute ziemniaki, które zmieszane ze śrutą zbożową i sparszonym drobnym, względnie plewami, dawały doskonale przyrosty, zwłaszcza gdy ten zestaw okraszało się serwalką. Wszelkie skrzydlatki dostawały ziarno i świńskie niedojadki. Psy i koty „stolowały” się w sieni, koło dużego pieca piekarskiego, a ich „menu” stanowiły obiadowe resztki.

Gdy wspominałem o piecu piekarniczym, to przed oczy nasuwa mi się całe nadprzyrodzone, święte misterium połączone w jedność z wysiłkiem człowieczym, które ma swój początek w znacznym krzyżem świętym ziarnie posianym do gleby, a kończy się na wyciągniętym z „piekarszczoka” chlebie, podawanym przez matkę, po uprzednim ucałowaniu i poznaczeniu również świętym krzyżem, wszystkim domownikom. Droga to była długa i nieraz wyboista. O trudach związanych z siewbą żniwami i młóćką nadmieniałem uprzednio, a do powstania tego prawdziwego daru Bożego, jakim był, jest i chyba zawsze będzie powszedni chleb żytni, było ciągle jeszcze daleko. Przecież trzeba było ziarno zemleć na mąkę, aby następnie po skomplikowanym i fachowym ceremoniale przygotowania odpowiedniej konsystencji ciasta, przystąpić do wypieku w gorącym „piekarszczoku”, umiejętnie uformowanych i oznaczonych zajęcia, w którym nie uczestniczyłem, chyba że weźmie się pod uwagę wyczekiwanie na świeżutki chlebuś, który z równie świeżym masłem, serem i mlekiem smakował wyśmienicie i stąd też nie czuję się na siłach opisać dokładnie „tworzenia” chleba.

Muszę dodać, że specjalistką nad specjalistkami od wypieku chleba i kolaczy była moja niestrudzona starka Katarzyna Dudek, choć własnej roboty posiadała co niemiara, bywała „instruktorką” w tym względzie dla młodych zwłaszcza sąsiadek, którym czasami dokonywała osobiście świątecznych wypieków. Mama często korzystała z tego dobrodziejstwa. Dodam, że w tych dawnych czasach, bardziej od dzisiejszych, sielskich i antelskich, nie żalowano nikomu razowca, prawdziwego daru Bożego. Leżał on zawsze na stole w kuchni, przykryty lnianym płótnem, jak gdyby w oczekiwaniu na przychodniów zwykłych i gości nadzwyczajnych. Od niego zaczynał się poczęstunek. Kromkę, która upadła na podłogę, podnoszono i jakby z przeprosinami za zniewagę całowano, każdą okruszkę skrzętnie zbierano, aby się nie zmarnowała. A jak jest dzisiaj?

Opowiem teraz króciutko o przemianie żyta na chleb, pszenicy na ciasta, jęczmienia na kasze i owsa na śrutę. Ładowano wory ziarna na furę i wio krowim zaprzęgiem do jakiegoś okolicznego wiatraka. W Jaworzu też był takowy, lub młyna wodnego, czy mechanicznego. Nieraz trzeba było worki zostawić, bo kolejka długa uniemożliwiała przemieść od ręki, tak że trzeba się było fatygować ponownie, a daleka droga jazdy krowami była uciążliwa, a zimą w ogóle niemożliwa, jako że nie były podkute i wpadały w poślizg. Wtedy zdawaliśmy się na żarna domowe, co wymagało odpowiedniego podsuszenia ziarna oraz sporej siły i umiejętności, a i tak domorosłemu młynarzowi pot sływał strugami, mąka również nie była najwyższej jakości.

Stałym zajęciem zimowym było pilowanie i rąbanie drzewa na opał. Przy srogiach dawnych zimach trzeba go było bardzo dużo, bo to przecież nie węgiel wysokokaloryczny. Na okrągło paliło się w kuchni, gdzie „koczowały” całe rodziny, w innych izbach rozpalano na niedzielę i święta. Gdy się szło przez wieś, to prócz poszczekiwania psów, roznosiły się odgłosy pił i siekier z drewni.

Słyszało się także charakterystyczny stukot młócki cepowej, rozlegający się na stodołnych klepiskach. Malorolni gospodarze młócili tylko cepami, ponieważ nie stać ich było na wynajem młocarni. Majetniejsi jednak zostawiali część snopków do cepowego omlotu, aby otrzymać długą i nie zniszczoną przez młocarnię słomę żytnią do wyrobu powrósel i wypełniania „struzoków”, tj. sienników, na których się zdrowo sypiało. Do prawidłowego i rytmicznego posługiwania się cepem trzeba było wielkiej wprawy i sprawności fizycznej, zwłaszcza gdy czterech „cepiarzy” stawało na klepisku do młócki, a i tak nawet przy siarczystym mrozisku, pot lal się z młocarzy całymi strugami.

Tyle byłoby jeszcze do opisanego w aspekcie gojnowskiego gospodarstwa rolnego, ale trzeba powoli kończyć. Muszę jednak napomknąć o jeszcze jednym „ważkim” wydarzeniu, które po dziś nosi takie znamiona. Myślę o tzw. „zbijawkach”, a więc najczęściej świnobiciu, choć i jałowkę, czy cielęta, gdyż wiosną było ich najwięcej. Na święta każdy chciał mieć świeżutkie mięso, słoninę i podgardle, smakowite wiejskie „jelita”, po naszymu krupnioki i salcesony, wątrobę smażoną na słoninie z cebulą, stanowiącą wielki przysmak domowników, nie mówiąc o późniejszych wędzonkach mięsnych i „szpyrkowych” z własnego „wyndzoka”. Naszym „nadwornym” masarzem był oczywiście starzyk Paweł, spec nad specę w tym względzie, którego również wielu ludzi angażowało. Dodam jeszcze, że świnie i kozy utrzymywali również nie posiadający roli komornicy, wynajmujący izbę u gospodarzy, chałupnicy i zagrodnicy, zbierający chwasty po „przykopach” – rowach przydrożnych – i „grómadnicach”, ziemniaki po wykopach, czy też kłosa zboża na rżyskach, aby wychować swą chudobę i mieć co do garnka włożyć na święta.

Dla mnie, jak i moich rówieśników, pora zimowa była okresem smacznego wiejskiego jedzenia, wypoczynku i radości świątecznych, połączonych z uciechami narciarsko-saneczkarskimi. Dość prymitywne narty i sanki wykonywano wtedy częstokroć domowym przemysłem, a zjazdy na nich z „Buczniaka”, „Ostrego”, czy „Kynikowej Kympy”, „Goruszki” i „Obory”, kończyły się czasem bolesnymi kraksami i połamaniem naszego „wyczynowego” sprzętu.

Rozpocząłem ten „gospodarczy serial wspomnieniowy” od głębszych refleksji, refleksyjnie chciałem go też zakończyć. Powiem twardo i otwarcie, że nasza polska wieś oraz jej mieszkańcy, w ciągu całych stuleci po obecne czasy, nie była właściwie oceniana i doceniana, zarówno przez polityków, jako też pisarzy i artystów. Zapomniano słowa naczelnika Kościuszki, iż chłopci „Żywią i bronią”. Zbyt mało mieliśmy Witosów, Chelmońskich i Reymontów, którzy doceniali i eksponowali znoyny trud wieśniaków. A ja pozwolę sobie zakończyć Reymontowsko-chrześcijańskim – „Ostańcie z Bogiem ludzie – Czytelnicy – kochane”.

Franciszek K. Szpok

Krótką opowieść o „bacy” Władku Bułce

Postać to ciekawa i barwna, znana i ceniona daleko i szeroko – Władysław Bułka-Machałcyn – urodzony w roku 1936 w Rycercie Górnej, wiosce Beskidu Żywieckiego, Nieodrodny „gorol” z dziada pradziada, który od kołyski poznawał życie, zwyczaję i obrzędowość, jednym słowem folklor tej ziemi i ludu ją zamieszkującego. Był zawsze blisko górali, współdziałał z nimi na codzień, rozmawiał z nimi od świtu do nocy, uczestniczył osobiście w ich wypasie owiec i bydła na halach, nie stronił też od góralskich uciech, zabaw i uroczystości rodzinnych. Brał udział w wieczornych skubaczkach pierza i łuskaniu fasoli, bywał na hałaśliwych targach i jarmarkach oraz hucznych biesiadach w wiejskich, osławionych legendami, karczmach. Wiele nauczył się od współziomków. Potrafi „gawędzić” w mowie ojców i dziadów, wysmienicie śpiewa i tańczy po góralsku. Opowiadał mi niedawno, że około 20 razy był drużbą, a ponad 40 razy uczestniczył we wspaniałych weseliskach sąsiedzkich. Mówił mi też, iż jego pierwszym, życiowym „uniwersytetem” był dom rodzicielski, a „profesorami” najlepszymi – matka Anna i ojciec Wojciech, a także ulubiony nauczyciel z Rycerki śp. Eugeniusz Wnętrzak, który również wpajał młodemu Władkowi miłość do gór, ludu góralskiego i jego okazałego folkloru.

Władysław Bułka: „Po odbyciu moich wiejskich i miejskich „uniwersytetów” na Żywiecczyźnie, ukończyłem studia na Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, która przystosowała mnie do belferskiej profesji. Od 1989 roku sprawuję funkcję naczelnego redaktora „Gazety Żywieckiej”, czasopisma bardzo poczytnego w naszym subregionie. W roku 1989, staraniem Beskidzkiej Oficyny Wydawniczej w Bielsku-Białej, ukazał się mój debiut literacki pt. „Bojki starego bacy”. Był to udany



debiut. Następną moją książką, wydaną w roku 1992, były „Bojki, śpiewki i jodło starego bacy”, stanowiące kontynuację tej pierwszej. Trzecią pozycją wydawniczą stanowią „Góralskie śpiewki weselne”. „Góralskie jodło” stanowi czwarty tom, zawierający zbiór najpopularniejszych potraw kuchni góralskiej.

Poczytność była i jest do dziś nadspodziewana, widać na tych przykładach czytelnicy zapotrzebowanie na tego rodzaju literaturę, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej, w przeciwieństwie do romansowych i pornosowych piśmiennicel, napływających z Zachodu, o bezsprzecznie negatywnych walorach moralno-poznawczych. Dodam jeszcze, że moje opracowania znalazły również licznych czytelników prawie na całym świecie. Dotarły do Szwecji, Anglii, Ameryki, Australii... Tak sobie myślę, że biorą je do rąk przede wszystkim rozproszeni po całym globie nasi góralscy emigranci”.

Jako się rzekło w „prologu”, autora od wczesnej młodości interesowała przeszłość i współczesność góralszczyzny, z jej wszelkimi blaskami i cieniami. Długo też nurtowały go myśli, wątpliwości i rozterki, co i jak uczynić, by zebrać i ocalić od zapomnienia różnorodne żywieckie „perełki” folklorystyczne, nieodłączne składniki góralskiego żywota. Zbieranie potrzebnych materiałów okazało się czasochłonne i żmudne. Ludzi starszego pokolenia ubywa zastraszająco szybko, ale pomoc własnej rodziny, krewniaków

Urząd Gminy w Jaworzu wspólnie z Ośrodkiem Doradztwa Rolnego w Bielsku-Białej zapraszają wszystkich zainteresowanych na prelekcję połączoną z pokazem w zakresie stosowania nawozów firmy BIONEX, która odbędzie się **5 lutego 1996 r. o godzinie 15⁰⁰** w sali Gminnego Ośrodka Kultury i Rekreacji w Jaworzu przy ul. Cieszyńskiej 363 (budynek byłego Przedszkola nr 3).

i znajomków licznych umożliwiła sfinansowanie trudnego zamysłu.

Władek przez długie lata i przy każdej zdarzającej się okazji, skrętnie zapisywał przysłowia, porzekadła, śpiewki, gawędy, obrzędy, receptury potraw góralskich oraz wszystko, co nosiło w sobie znamiona tutejszego dowcipu. Pomocne wielce w tej kwerendzie były wędrowki dziennikarskie po Ziemi Żywieckiej, a obecnie również, gdyż zbieractwo trwa nadal, odwiedziny poselskie, jako że Bułka został wybrany do Sejmu RP na bieżącą kadencję. Najwięcej materiałów udało się zebrać, co jest oczywiste w rodowej Rycerce, a także w Rajczy, Łaikach, Złatniej, Ujsołach, Żabnicy, Soli i Zwardoniu. Wyjątkowo dużo ciekawostek kultury góralskiej i hasel do słowniczka gwarowego przekazała znana artystka ludowa i folklorystka Anna Płoskonka z Rycerki Górnej. Wspominany „Słowniczek wyrazów i zwrotów gwarowych”, pomieszczony został w „Bojkach starego bacy”. Zawiera on ponad tysiąc dwieście hasel i jest prawdziwą kopalnią wiedzy na temat gwary górali żywieckich, dla zwykłych śmiertelników, zwłaszcza wielbicieli tutejszego folkloru, ale i uczonych, choć na tym polu, jak sam autor z stwierdza, jest jeszcze wiele do zrobienia, również przez niego.

Dla poprawienia humoru naszych Czytelników warto przytoczyć niektóre bacowe bojki, a uczynią to moje córki Basia i Ania, „specjalistki” żartowe.

Franciszek Karol Szpok

Bojki starego bacy na styczeń

Zakładanie spółdzielni

Na Kicorce kole Soli zoroż po wojnie psijechol taki pón z powiatu, co go to agitujónym nazwali na zebrani taki wsiowe. Na tym zebraniu mieli zakładać spółdzielnie. Sło jim to bardzo cinyzko. Chłopy gorole eni nie kcieli lo tym slyseć. Tyn z powiatu dopod takiego jednego Fronka łod Cokotka i mu godo:

- Gazdo! Jak byście tak do spółdzielni przystanili to końia docie?
- No dóm, co byk nie dol.
- A chalpe docie?
- Dóm.
- A łowce docie?
- No dóm.
- A koze docie?
- Niy! Nie dóm bo jine koze mom.

Golyni

Stasek ten łod Sieraniokule z Jantkym Bobikulnym pojechali do Krakowa na wyciecke z Kółka Rolniczego. Spali w bogatym hotelu, kany krolowie spowali. W cas rano posli sie golić, zeby piyknie wyglóndać.

- Stasek! Cymu jak sie golis to nie mydlis locu? - pyto sie Jan-tek.
- Bo sie bojym, ze jak zamydlym locy to mi ryncik ukradnom.

Brat w Hameryce

Wojtek Mikosek widzialny gazda dostal list z Hameryki lo swojigo brata Jónka. Napisol mu, ze zanimóg, jest strasecnie chory, ze lošlyp, nie widzi na locy. Raji mu, zeby sprzedol cały majóntek jaki mo i psijechol do Hameryki, bydzie sie nim opiekowal, ze jim razym bydzie fajnie. Prawie ze sie zdecydowol, ze pojedzie. Poseł na milicyjom do tego panačka łod pašportów ji godo mu po co przysel.

- Kapitoń, tyn łod pošportów go wystluchol ji tak mu raji:
- Słuchejcie gazdo, dyć was znóm, skoda was cobyście tam jechali. Noj lepiej mu napiście, zeby majóntek sprzedol i lun do was psijechol. Państwo na tym zysko ji wy tyz, te dulary zostanom unos.
- No niby dobrze pon kapitón mi rajóm, ale mój brat nie łogupiol a jyno lošlyp.

Koń kurzył

- Stasek! A was koń kurzy?
- Yście widziol zaby koń kurzył?
- Jak nie kurzy, to mi sie zdo, ze sie wóm stajnia poli.

Wybrały - Basia i Ania Szpok

W służbie chorych dzieci i dorosłych

50-lecie BZLR

Dzień 16 listopada 1995 roku zapisany zostanie złotymi zgłoskami w „Kronice” Beskidzkiego Zespołu Leczniczko-Rehabilitacyjnego w Jaworzu. W tym bowiem dniu dawni i obecni jego pracownicy spotkali się w sali tutejszego Domu Strazaka, aby w podniosłym i serdecznym nastroju uczcić 50-lecie ofiarnej działalności tej wielce zasłużonej placówki w służbie chorych dzieci i dorosłych. Panującą na pięknie udekorowanej sali przemiłą, wręcz rodzinną atmosferę przerwał dyrektor BZLR dr nauk med. Jan Hostyński, aby w ciepłych słowach powitać wszystkich zebranych, a wśród nich przedstawicieli wojewódzich i miejscowych władz. Następnie w dłuższym wystąpieniu przedstawił historię półwieczną Zespołu, a zwłaszcza ludzi, którzy ją tworzyli w żmudnym codziennym trudzie.



A oto skrótowny obraz tej historii, wraz z zaraniowymi pierwocinami jaworzańskiego kurortu.

Początki zainteresowania Jaworzem, jako miejscowością o aspektach leczniczych sięgają lat 40-tych ubiegłego stulecia. Walory klimatyczne i krajobrazowe oraz niskie koszty pobytu przyciągały gości z trzech zaborów. Około roku 1860 ówczesny właściciel wsi hrabia Filip Ernest Saint-Genois d'Anneaucourt, wraz z ojcem Maurycym, podjął zamiar utworzenia w swym majątku renomowanego kurortu. Po odpowiednich staraniach władze austriackie w roku 1862 wyraziły na to zgodę. Rozpoczął się nowy rozdział dziejów Jaworza. Z Krakowa przybywają pierwsi lekarze zdrojowi - Maurycy Schorr, Michał Kaufman, Kazimierz Skobel, którzy leczą schorzenia gastryczne, laryngologiczne, płucne i psychosomatyczne. Jako metody leczenia stosowano hydroterapię, kinezyterapię i modną wtedy żętycę. Później dojdzie elektroterapia i leczenie dolegliwości kardio- i neurologicznych, a dr Józef Zanietowski pisze obszerny folder uzdrowiskowy.

Prawdziwym „odkrywcą” naszego zdrojowiska był profesor geografii i poeta w jednej osobie - Wincenty Pol - który mawiał - „Jaworze jest gdyby na uzdrowiska stworzone” i wszystko czynił, by w latach 70-tych doszło do wielkiej świetności, która potrwa do końca XIX wieku. Za nowego „pana” podblatniańskiej wioski hr. Larisch-Monnicha nastąpił upadek i utrata statusu uzdrowiska. Renesans kurortu nadszedł dopiero od 1918 roku, kiedy to dr Zygmunt Czop nabył część zabudowań i urządzeń zdrojowych.

Grzechem wszakże „śmiertelnym” byłoby niewymienienie naszej wielkiej Marii Dąbrowskiej, która po śmierci męża w Jaworzu szukała ukojenia, tu pisała fragmenty swej wielkiej epopei „Noce i dnie” oraz zapalała wielką miłością do tej wsi i jej mieszkańców, o których tak serdecznie, jak nikt przed nią i po niej, rozpisywała się w warszawskiej prasie, wspominając w niej niezwykle ciepło mych stryjecznych dziadków.

trasę. Pech jednak go nie opuszcza. Po kilkaset metrach psy znowu odmawiają posłuszeństwa i sympatyczny zawodnik schodzi z trasy. Tymczasem na linii startu ustawiają się kolejne osady i w dwuminutowych odstępach wyruszają, by stanąć do walki o miejsca na podium. Widzowie i kibice patrzą jak oczarowani na zgromadzone kolo amfiteatru i czekające na swoją chwilę zwierzęta. Hodowca psów i Komisarz zawodów w Jaworzu Dorota Godycka tak opowiada o tych fascynujących czworonogach. „Jako pierw-



sze na linii startu stają Siberian-Husky – szybkie i pełne wdzięku. Te niewielkie psy są inteligentne, łagodne i przyjazne. Nigdy nie zawodzą pokładanego w nich zaufania. Kolor ich sierści może być różny, od białej, przez szarość, brąz do czerni. Ciekawostką u Husky są ich błękitne oczy. Gdy zobaczycie potężne, piękne psy o trochę groźnym, wilczym spojrzeniu, lecz o bardzo łagodnym i pogodnym usposobieniu, będzie to znak, że są to Alaskan Malamute. Te duże inteligentne i łatwo uczące się psy są niezwykle oddane człowiekowi. Ze względu na swoją ogromną siłę zyskały sobie przydomek „Parowozu Północy”. Psy te są bardzo wytrzymałe i z sobie tylko wrodzoną łatwością potrafią przewozić dość znaczne ciężary ze średnią prędkością. Obok Alaskan Malamute w zaprzęgu można dostrzec piękne, białe puszyste „kule” o figlarnie uśmiechniętym pyszczku – to Samojeży. Psy te nie są może tak szybki jak Husky, ani tak mocne jak Malamute, ale za to mają ogromną wolę pracy, są wierni i oddane, uwielbiają biegać. Wszystkie te trzy rasy psów zaliczane są do piątej grupy FCI czyli szpicy i ras pierwotnych. Są idealnymi partnerami dla dzieci, ich życiową pasją jest bieganie – uwielbiają to robić”.

Pierwsze wyścigi z udziałem psów organizowano na Alasce już prawie 100 lat temu. Trzeba było czekać ponad 90 lat na



I Międzynarodowe Wyścigi Psich Zaprzęgów w Europie. Wyścigi zorganizowane w Jaworzu to pierwsza w naszym kraju impreza na tak dużą skalę. O jej randze świadczy fakt, że do udziału w niej zgłosiło się 80 zawodników z ok. 400 psami, czyli więcej niż na rozegrane w ubiegłym roku w Austrii Mistrzostwa Świata.

Walka na trasie jest niezwykle zacięta. Docierający na metę zawodnicy twierdzą, że trasa nie jest trudna. Lecz wymaga nadzwyczajnej koncentracji, gdyż psy często „wylamują się” i podążają za nęcącymi je zapachami zbaczając z trasy. Czworonogi po przebiegnięciu trasy nie wyglądają na specjalnie zmęczone, w przeciwieństwie do maszerów, czy startujących z psami biegaczy i narciarzy. Powoli kończy się pierwszy dzień zawodów. Jutro drugi start i końcowe wyniki. Niedziela gromadzi kolo hotelu „Jawor”

łumy widzów. Samochody blokują ulice, wszystkie miejsca przeznaczone do parkowania od rana są zajęte. W pobliżu linii mety ustawiają się hodowcy chcący sprzedać prześliznięte szczeniaki. Oglądać chcą wszyscy, kupujących jednak jest niewielu. Za małego Husky trzeba bowiem zapłacić nawet 15 milionów. Tymczasem na metę wpadają pierwsze zaprzęgi. Po przeliczeniu wyników okazuje się, że Czesi i Słowacy nie mają sobie równych. W klasyfikacji generalnej zajmują ostatecznie 13 pierwszych miejsc. Na pierwszym miejscu po dwóch biegach plasuje się Czech Jaroslav Rzidky, druga na podium staje jego rodaczka Dagmar Nesnerowa, trzeci jest Pavel Gincel. Pierwszy z Polaków Wojciech Wiotzka ostatecznie zajmuje 14 miejsce z ponad 9 minutami strat do zwycięzcy.

Dodatkową atrakcją dla widzów były wyścigi na 800 m, z udziałem dzieci. Wystartował w nich jedyny Jaworzanin Marcin Kliś – syn Jana Klisia, który był gospodarzem zawodów. Zapytany o to jak ocenia zorganizowaną przez Urząd Gminy, Gminny Ośrodek Kultury i Rekreacji w Jaworzu i Związek Kynologiczny, Sekcję Psich Zaprzęgów „Jurta” w B-B imprezę mówi: „Chyba wszystko się udało. Uczestnicy i widzowie dopisali. Przyznaję, że nie oczekiwaliśmy takiej frekwencji. Pogoda była wymarzona, a przecież ruch na świeżym powietrzu, zwłaszcza zimą jest tak pożądanym. Wiemy już, że w przyszłym roku Wyścigi w Jaworzu znajdą się w kalendarzu imprez międzynarodowych. Więc do zobaczenia za rok”.

Tekst i zdjęcia: Tadeusz Zender

Lista Sponsorów:

- FIN CLUB Polska Zabrze
- TRANS TRADE ŻYWIEC Spółka z o.o.
- Wójt Jaworza Czesław Wierzbicki
- Zarząd Związku Kynologicznego Oddz. B-B
- TROFEA SPORT POLAND Kielce
- Bielsko-Bialski Ośrodek Sportu i Rekreacji
- Radio Katowice
- Trybuna Śląska
- MIBO International PPUH Bytom
- DE LONGHI S.A. Warszawa
- Jerzy Prochal, Hodowla Radocka Góra
- PHU BEM s.c. import export
- Olto Marosz, sklep SPORT Ustroń
- Roman Sorek, sklep AGD Sosnowiec
- Krystyna Wiczorek, Kwiaciarnia, Sosnowiec
- Euroo-Zoo, Warszawa
- Przedsiębiorstwo Produkcyjne BRAWA, Katowice
- OLZA Cieszyn
- Hurtownia CIN-CIN, Bielsko-Biała
- Hurtownia REX, Bielsko-Biała
- Zakłady Energetyczne s.a., Bielsko-Biała
- Auto-Lamp, Brenkus-Duda, Jaworze
- Michał Jurczak, Sklep meblowy, Ustroń

Dodatkowo serdeczne podziękowania składamy:

- Lasom Państwowym
- Górskiemu Ochotniczemu Pogotowiu Ratunkowemu, Grupie Beskidzkiej z Bielska-Białej
- Komisariatowi Policji w Jaworzu
- Pogotowiu Ratunkowemu w Bielsku-Białej
- Systemom Komputerowym Ryszarda Wrony
- Hurtowni Opakowań ULEX z Bielska-Białej

HODOWCO!!!

Związek Hodowców Zwierząt Zarodowych Śląska i Podbeskidzia
oraz

Okręgowa Stacja Hodowli Zwierząt w Katowicach

Organizują aukcje, na których można dokonać zakupu knurów i loszek hodowlanych bezpośrednio od hodowcy.

Aukcje odbywać się będą w Wiśle Wielkiej k/Pszczeryn w każdy pierwszy wtorek miesiąca tj: 2 stycznia, 6 lutego, 5 marca, 2 kwietnia, 7 maja, 4 czerwca o godz. 10⁰⁰.

Na aukcjach prezentowane będą knury rasy: polskiej białej zwisłouchej, petraïne, hampshire, linia 990 oraz mieszańce, a także loszki ras: polskiej białej zwisłouchej i mieszańce tej rasy z świnia opietraïne.

Bliższych informacji można uzyskać w siedzibie wymienionych instytucji w Katowicach ul. Garbowa 3 telefon:

584-969, 596-611, 589-864, fax: 580-833.

**Jeśli chcesz kupić dobre zwierzęta
zgłoś się na aukcję i dokonaj wyboru!!!**

EKOBUKOWA S.C.
JAN MUCHA i Spółka
43-384 Jaworze
ul. Południowa 508

Jaworze 03.01.1996 r.

REDAKCJA ECHA JAWORZA

LIST OTWARTY

W kolejnej edycji „Echa Jaworza” Nr. 46 z listopada 1995 r. ukazał się artykuł pt. „Gmina pozwana do sądu” autorstwa nie wiadomo kogo brak podpisu, w którym zawarte zostały nieprawdziwe, bezpodstawne i uwłaczające mojej firmie informacje. Zostały one przedstawione w sposób plotkarski i mają charakter złośliwych pomówień.

Firma moja została praktycznie zmuszona do oddania sprawy do Sądu ponieważ Wójt, Zarząd jak i cała Rada nie chciała rozwiązać tego problemu w inny sposób o co prosiłem wielokrotnie ale bez skutku, jako dowód moje pisma w tej sprawie.

Szczególnie stanowczo protestuję przeciwko stwierdzeniu o niezaspokojeniu roszczeń finansowych mojej firmy tak jakby zapomniano że to dzięki mojemu kredytowaniu robót ta inwestycja w ogóle ruszyła.

To nie są roszczenia ponad miarę lecz normalne należności za wykonaną pracę.

Prosimy uprzejmie o wyjaśnienie i sprostowanie na łamach gazety treści artykułu. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni wystąpić na drogę sądową za obrazę dobrego imienia naszej FIRMY, EKOBUKOWA S.C. w Jaworzu od początku swego istnienia prowadzi działalność na rzecz swej miejscowości, przedstawiciel naszej Firmy bierze czynny udział w życiu społecznym i gospodarczym.

Nadrzędnym celem tej działalności jest dobro Jaworza i w tym duchu wnoszę do Rady Gminy i Urzędu Gminy swe krytyczne uwagi, propozycje rozwiązań i programu działania.

Niestety na zgłoszone w sposób rzeczowy i oficjalny uwagi i propozycje nie otrzymuję żadnych konkretnych odpowiedzi. Dlatego w dalszym ciągu przeciwstawiał się będę nigospodarności Wójta w marnotrawieniu pieniędzy podatników, mieszkańców Jaworza.

**Za Zarząd
Prezes Zarządu „EKOBUKOWA” S.C.
Jan Mucha**

Prawdę powiedziawszy, pomimo najszczerzych chęci nie potrafimy zrozumieć stawianych redakcji zarzutów, jakimi naszpikowana jest wstępna część listu. Oskarżenie kolegium redakcyjnego o podanie nieprawdziwych, bezpodstawnych i uwłaczających informacji nosi znamiona skandalu. Nie odkrywamy przysłowiowej Ameryki stwierdzając, że szanujemy prawo autora listu do prezentowania własnych poglądów i opinii. Nic to nadzwyczajnego, że czyjeś subiektywne zapatrywania na jakąś sprawę mogą się różnić. Jest to przecież najoczywistsza zasada, jedna z wielu, jakimi rządzi się nasze życie i jaka kształtuje stosunki między żyjącymi na tej planecie ludźmi. Jednakże słowa użyte przez Prezesa firmy „Ekobudowa” S.C. uwłaczają nie tylko redagującemu gazetę kolegium, ale również naszemu prawu do wolności słowa. W artykule, czy raczej notatce informacyjnej pt. „Gmina pozwana do sądu” napisaliśmy: „W wyniku niezaspokojenia roszczeń finansowych realizacja I etapu budowy kanalizacji sanitarnej w Jaworzu S.C. „Ekobudowa” pozwała gminę Jaworze o zapłatę kwoty 32.732,26 zł...”

Zdaniem autora listu jest to informacja nieprawdziwa, bezpodstawa i uwłaczająca firmie. My się z tym nie zgadzamy, a to z jednej prozaicznej przyczyny. Na naszą prośbę udostępniono nam bowiem kopię Pozwu Sądowego. W dokumencie tym czarno na białym zapisano, że powodowie w osobach Jana Muchy, Tadeusza Duźniaka, Grażyny Muchy – Spółka Cywilna „Ekobudowa” pozywają Gminę Jaworze. W opisywanym Pozwie o zapłatę adwokat w imieniu powodów wnosi:

1. O zasądzenie od pozwanych na rzecz powodów kwoty 32.732,26 zł. (trzydzieści dwa tysiące siedemset trzydzieści dwa złote dwadzieścia sześć groszy) z ustawowymi odsetkami od 2 lutego 1995.
2. O zasądzenie od pozwanego na rzecz powodów kosztów procesu wg spisu kosztów, który zostanie złożony na rozprawie.”

Tyle cytatu. Prześledźmy więc jeszcze raz fakty. Mamy powodów, jest pozwany, jest pozew o zapłatę. Kto więc pisze nieprawdę i wygłasza bezpodstawne twierdzenia uwłaczające drugiej stronie? Osądźmy sami. Tekst pozwu wymienia też elementy składające się na dochodzone roszczenia. Stąd kolejne nasze pytania. Jakim prawem autor listu „szczególnie stanowczo protestuje przeciwko stwierdzeniu o niezaspokojeniu roszczeń finansowych” skoro sam pozew takie roszczenia wymienia? Nikt też w artykule nie pisał o roszczeniach ponad miarę. Skomplikowana budowla zwana logiką wali się w gruzy. Trudno nam także zrozumieć, co stało się powodem tego, że krótka, wręcz lakoniczna informacja przedstawiona w 46 numerze „Echa Jaworza” wzbudziła w firmie „Ekobudowa” tyle emocji. Wydaje nam się, że jej obiektywizm jest niepodważalny. Są dwie strony. Reprezentują odrębne zdania i opinie, nie mogą się porozumieć, więc jedna ze stron pozywa drugą do sądu licząc, że ten wyda bezstronny wyrok. Ot, cała filozofia. My nie zagłębiając się w kulisy sprawy, spór pozostawiamy jego uczestnikom, ponieważ nie mamy zamiaru wyręczać wymiaru sprawiedliwości z jego zadań, dlatego zdecydowaliśmy się poczekać w tej sprawie na prawomocny wyrok sądu. Jednocześnie domagamy się przeproszenia kolegium redakcyjnego naszej gazety, za zawarte w liście insynuacje i pomówienia (mamy nadzieję, że nie złośliwe). Wierzymy, że nasza odpowiedź jest satysfakcjonująca. Plotki zostawiamy innym.

Kolegium Redakcyjne

Kilka słów o kanalizacji

Ostatnio dość rzadko na łamach „Echa Jaworza” gości temat wiodącej dla naszej gminy inwestycji, jaką jest kanalizacja sanitarna. Być może ten błąd spowodował także nie uzyskanie liczby 2/3 głosów za samoopodatkowaniem się mieszkańców Jaworza na realizację tego zadania. Na pewno jednak brak tej informacji powoduje, szczególnie w ostatnim okresie, wiele niedomówień i plotek na ten temat. Chcąc choć w części zaspokoić ten głód informacji zdecydowałem się osobiście na informację w tej sprawie, choć nie czynię tego z wielkim entuzjazmem, gdyż nie jest tylko moją zasługą poważny ruch do przodu w zakresie realizacji tej inwestycji.

Przybliżając ten temat nie sposób jednak ominąć historii tej inwestycji, która miała istotny wpływ na tempo jej prowadzenia w latach 1994 i 1995.

Jak wcześniej informowano już w 1989 roku pojawiła się pierwsza koncepcja kanalizacji. W oparciu o nią w 1992 roku w październiku ogłoszono przetarg na projekt techniczny kanalizacji w Jaworzu. Dość nieszczęśliwie w tym samym czasie gmina ogłosiła także przetarg na wykonawstwo tejże inwestycji. Nieszczęśliwie, bo ogłoszono go w momencie, gdy nie było jeszcze projektu i praktycznie nikt nie znał zakresu robót, które będą do wykonania. Ale to już sprawa ówczesnego Zarządu.

W wyniku przeprowadzonych przetargów projekt zlecono firmie „Środowisko” z Bielska-Białej, a wykonawstwem w I etapie firmie „Ekobudowa” s.c. z Jaworza reprezentowanej przez p. Jana Muchę i Bogdana Tarnawę.

W efekcie tak prowadzonych przetargów z poszczególnymi firmami podpisano stosowne umowy, przy czym umowa o wykonawstwo z uwagi na brak tak podstawowych elementów jak wartość inwestycji, zakres rzeczowy robót i termin realizacji, a także brak środków finansowych zawierała bardzo wiele wad, których efekty widoczne są w gminie do dnia dzisiejszego. Dała wyraz temu także opinia Komisji Rewizyjnej badającej temat kanalizacji w 1995 r. zwracającej szczególną uwagę na dobór kryteriów wyboru, które praktycznie w niczym nie uzasadniały wyboru firmy do realizacji wielomiliardowego zadania.

Następnie równoległe z pracami projektowymi rozpoczęto pogoń za środkami finansowymi. Uzyskana jeszcze w 1992 r. dotacja w kwocie 1 mld st. złotych przeznaczona została na zakup 6 km rur PCV, ponieważ z uwagi na brak projektu nie można było fizycznie inwestycji realizować.

Po uzyskaniu w X. 1993 r. dotacji w kwocie 600 mln st. złotych 28.X.1993 r. zlecono do realizacji pierwsze odcinki kana-

lizacji w rejonie amfiteatru i Al. Legendarnej. Jak rwanà to była praca i z jakimi trudnościami przyjdzie się inwestorowi spotkać mieliśmy się niebawem dowiedzieć. Najpierw kłopoty osobowe firmy Ekobudowa s.c. spowodowały brak rozpoczęcia robót w umówionym terminie 10.11.1993, a bałagan dokumentacyjny w sprawach osobowych Ekobudowa s.c. spowodował, że tajemnicą poliszynela jest, iż firma ta dalej wykonywała prace, a następnie nie pozwalała sądu gminy o wprowadzenie do robót innego wykonawcy.

W efekcie różnych utarczek do 30.06.1994 r. wykonano tylko 600 mb kanalizacji. Oczywiście istotny wpływ na taką sytuację miał prezentowany brak środków finansowych z zewnątrz, a mimo podjęcia decyzji o realizacji inwestycji 4-krotnie droższej od rocznych dochodów budżetu gminy ówczesna Rada nie akceptowała żadnych przesunięć finansowych w celu częściowego sfinansowania robót. Pikanterii dodaje fakt, że pozwolenie na budowę zleconych odcinków uzyskano dopiero 2 m-ce później.

Iskierka nadziei zabłysła w m-cu czerwcu 1994 r. kiedy to przyznano nam pożyczkę w kwocie 1,5 mld st. złotych z W.F.O.Ś i G.W. w Bielsku-Białej oraz zagwarantowano 5 mld st. złotych pożyczki i 5 mld st. złotych dotacji z N.F.O.Ś i G.W. w Warszawie.

Od razu jednak rozpoczęły się targi co do zleceń następnych prac poszczególnym wykonawcom, a ciągle perturbacje z projektem technicznym nie pozwalały na ustalenie konkretnej wartości i ilości odcinków możliwych do realizacji.

Był to również okres zmian osobowych we władzach gminy w wyniku wyborów samorządowych z 19.06.1994 r.

Głównym celem, który przyświecał mej działalności było utrzymanie się litery prawa oraz dążenie do uporządkowania całej dokumentacji zarówno technicznej jak i pozostałej, związanej z realizacją tej jakże ważnej inwestycji. Zresztą już przed wyborem mojej osoby na stanowisko wójta gminy często zgłaszałem, że wiele spraw nie jest traktowanych z należytą starannością, ale wtedy byłem postrzegany o opóźnianie i rozwalanie gminnej inwestycji. Rychło okazało się, że w wielu przypadkach miałem rację. W szczególności błędy dokumentacyjne nie pozwalały na uzyskanie kolejnych pozwoleń na budowę, a ich brak nie pozwalał na uzyskanie zdolności do korzystania z pożyczki i dotacji N.F.O.Ś i G.W. w Warszawie, a to z kolei uniemożliwiało organizację następnych przetargów i wykonawstwo prac. Istotne też było dokonanie zmian w umowie z firmą EKOBUDOWA s.c., gdyż warunki w niej zawarte stawiały gminę jako inwestora w bardzo złej sytuacji i nie zabezpieczały podstawowych jej interesów. Stosowny aneks do umowy po trudnych rozmowach został podpisany 14.02.1995 r., a w jego konsekwencji ograniczony został zakres zleconych robót do I-etapu, który zgodnie z dokumentacją projektową obejmował 3538 mb kolektora głównego i w chwili obecnej wykonawca z opóźnieniem go kończy.

Aneks ten otworzył także gminie drogę do zgodnego z prawem poszukiwania innych, tańszych wykonawców.

W tym miejscu aby rozwiać mętł o długach, jakie wobec wykonawcy ma gmina informując, że od początku wykonywania przez Ekobudowę robót gmina zapłaciła firmie blisko 3,8 mld st. złotych za 2,6 km kolektora głównego przy czym rury PCV były własnością gminy.

Na dzień dzisiejszy gmina faktycznie zalega wykonawcy kwotę 552,4 mln. st. złotych, ale w tym miejscu należy dodać, że gdyby wykonawca realizował zadania wynikające z tych faktur zgodnie z przez siebie przedłożonym harmonogramem większość obecnych zaległości mogła być wypłacona jeszcze w październiku 1995 r. O tym jednak w swych wynurzeniach wykonawca często zapomina. Nie będę także zanudzać czytelników procedurą finansowania inwestycji przez N.F.O.Ś i G.W. w Warszawie gdyż jest ona skomplikowana, ale za każdym razem musi być zgodna z harmonogramem realizacji.

Wracając do tematu zasadniczego po dokonaniu zmian w dokumentacji, uzyskaniu kolejnych pozwoleń na budowę i zmianie harmonogramu realizacji zadań dopiero w czerwcu 1995 r. możliwe było podpisanie umowy z N.F.O.Ś i G.W. w Warszawie, co otworzyło drogę do zaciągnięcia pożyczki przyznanej jeszcze w 1994 r. w kwocie 5 mld st. złotych. Faktycznie jednak uzyskanie tych pieniędzy możliwe było dopiero we wrześniu 1995 r. po załatwieniu wszystkich spraw związanych z gwarancją Banku Śląskiego uzyskaną pod tą pożyczkę. Przy okazji pragnę poinformować, że największą trudność przy staraniach o gwarancję stanowił brak odpowiedniego zabezpieczenia majątkowego, gdyż gmi-

na praktycznie nie posiada majątku trwałego na taką wartość. Musieliśmy więc zabezpieczyć pożyczkę dodatkowo dochodami własnymi gminy.

Wtedy dopiero możliwe było ogłoszenie następnego przetargu na roboty kanalizacyjne, który odbył się w październiku 1995 r., a w jego wyniku w listopadzie rozpoczęła prace na nowym odcinku o długości 6,4 km firma P.B.W.J. z Pszczyny, realizując uzgodniony w umowie harmonogram prac, na dużo korzystniejszych warunkach finansowych.

Prace wykonywane w latach 1994-1995 finansowane były w większości z budżetu gminy ok. 2,5 mld st. złotych oraz W.F.O.Ś i G.W. – 1,5 mld st. złotych i wojewody 0,6 mld st. złotych.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć dziś na pytanie co kierowało decydentami spraw kanalizacyjnych w lat 1992-1994, że w negocjacjach utrzymywano termin zakończenia inwestycji na grudzień 1996 r. – inwestycji, która na dzień dzisiejszy będzie kosztować ponad 45 mld st. złotych, na którą rada gminy I kadencji nie chciała dać złamanego grosza, a możliwości kredytowania gminy na dzień dzisiejszy są wyczerpane (łączna ilość pożyczek uruchomionych na dzień 31.12.1995 wynosi 7 mld st. złotych). Dlatego też od razu po uruchomieniu pożyczki podjąłem działania na rzecz wydłużenia okresu realizacji inwestycji do 1998 r. Czas ten jest nam potrzebny z kilku względów. Po pierwsze konieczne jest dokonanie niezbędnych korekt dokumentacyjnych związanych głównie z brakiem zgód właścicieli posesji. Po drugie musimy znaleźć inne środki finansowe prócz wspomnianych wcześniej Funduszy i partycypantów w osobach zakładów i domów wczasowych, istotne też są inne środki mieszkańców. Po trzecie niezbędne jest przygotowanie dokumentacji przykanalików, której brak powoduje niechęć innych Funduszy wspomagających gospodarkę kanalizacyjną gminy.

Szkoda, że zarówno w 1994 r. jak i w 1995 referendum w sprawie samoopodatkowania nie przyniosło pozytywnego wyniku. Gmina utraciła przez to możliwość otrzymania od 5 do 10 mld st. złotych dotacji z Agencji Restrukturyzacji Rolnictwa.

Szkoda też, że są w Jaworzu ludzie tacy jak przez firmę Ekobudowa, którzy poprzez rozpowszechnianie kłamliwych informacji w różnych kręgach, pisanie paszkwili, do od „Echa Jaworza” poczynając, poprzez przyznające nam środki fundusze i urząd wojewody nie tylko wstrzymują trudne rozmowy w sprawach zmian w realizacji inwestycji, ale mogą doprowadzić do ich zawieszenia, co spowoduje zerwanie dotychczas zawartych umów i w konsekwencji poniesienie wielomiliardowych kar, które praktycznie mogą doprowadzić gminę do bankructwa. Osobiście za takie postępowanie nieodpowiedzialnych mieszkańców nie biorę odpowiedzialności. Posługiwanie się przez wykonawcę niesprawdzonymi plotkami już teraz zarówno w Bielsku jak i w Warszawie budzi wiele niesmaku, a obraz gminy rysuje się tam bardzo niekorzystnie. Szkoda, że firma, która w 1993 roku zarobiła w gminie ok. 150 mln st. złotych, w 1994 r. ok. 1,457 mld st. złotych, a w 1995 r. prawie 2,2 mld st. złotych nie dość, że nie przystąpiła do nowego przetargu, to powodowana zazdrością stara się za wszelką cenę zburzyć wszystko, co w okresie minionego półtora roku udało się załatwić. Tym bardziej jest to dziwne, gdyż jeszcze w 1994 roku niektóre sprawy były załatwione wspólnie, a dziś nawet własną pracę obraca się w błoto. Również informacje o ciągłym kredytowaniu robót przez firmę Ekobudowa są nieprawdziwe. Wynikają one z niezrozumiałego dla mnie podejścia przez firmę do tego terminu. To co wykonawca uważa za kredytowanie w normalnym życiu gospodarczym nazywa się zaliczką, a na to nie umawialiśmy się z wykonawcą. Ponadto przystępująca do tak poważnych robót firma powinna posiadać zdolność kredytową, co we mnie od dawna budziło wątpliwości, dlatego też tym dziwniejszy jest wynik przetargu z 1992 r.

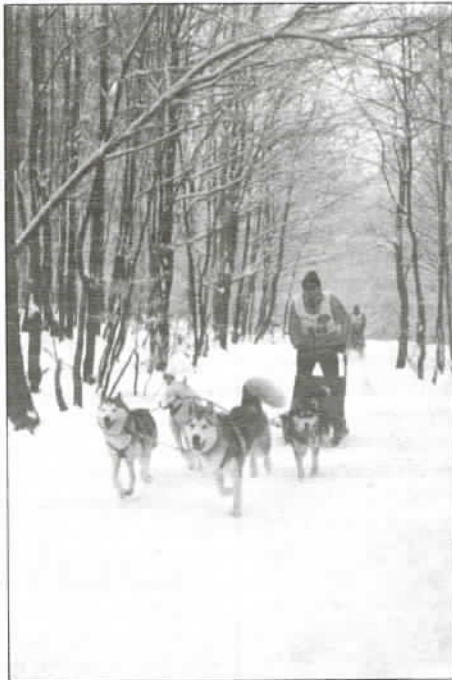
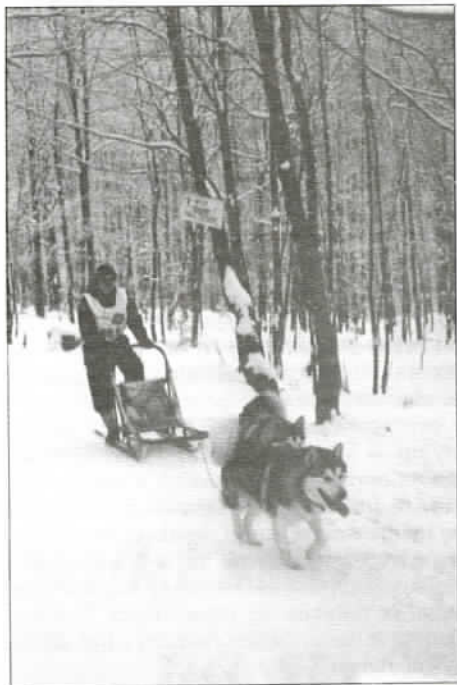
Na dzień dzisiejszy w dalszym ciągu będę podejmował działania na rzecz realizacji inwestycji i niebawem wystąpię do mieszkańców z nowymi inicjatywami w tym zakresie. Na dziś pilnie do końca 1996 r. musimy zakończyć pierwszą część zadania obejmującą praktycznie całe Jaworze Centrum. O dalszych krokach będę na bieżąco informować. Liczę na pomoc jeżeli nie wszystkich to większości mieszkańców.

W imieniu inwestora przepraszam za uciążliwością wynikającą z prowadzenia prac, ale też prace te w przyszłości mają się odbić z korzyścią dla naszej pięknej miejscowości.

**Wójt Gminy
Czesław Wierzbicki**

I Międzynarodowe Wyścigi Psich Zaprzęgów Jaworze '95

Foto: Tadeusz Zender

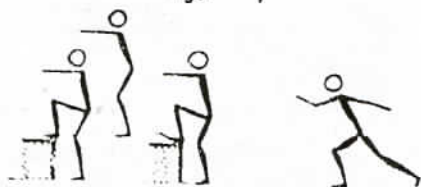


Kilka porad praktycznych przed pierwszym wyjściem na narty

Mieszkamy w podgórskiej miejscowości więc „susy” na nartach dla wielu z nas nie powinny być obce. Czy to na Błatniej, czy blisko Goruszki, jeżeli tylko dobrze sypnie możemy jeździć. Oczywiście możemy się wybrać dalej – do Szczyrku, Ustronia, Wisły, Korbielowa chcąc w pełni zakosztować narciarskiego szaleństwa. Zanim jednak ustawimy się na szczycie stoku lub niewielkiej górkę, proponuję kilka ćwiczeń, aby przygotować nasze mięśnie do wzmózonego wysiłku. Ćwiczenia te pozwolą nam wrócić z pierwszych zjazdów i biegów do domu w normalnej, a co najważniejsze będziemy czuć się lepiej i pewniej przed pierwszym przypięciem nart. Proponuję rozpocząć te ćwiczenia na kilka tygodni wcześniej lub kilkadziesiąt dni wcześniej przed pierwszymi zjazdami lub biegami. Ćwiczenia te nie są trudne ani skomplikowane. Proponuję tu zastosować świetną zasadę nieżyjącego niestety już red. Tomasza Hopfera – 3x30x130, czyli 3 razy w tygodniu po 30 minut i aby nasze tętno nie przekraczało 130 uderzeń na minutę. Czyli podczas spokojnego truchtu lub nieco szybszego biegu wykonujemy przysiady na dwóch nogach, na jednej nodze, podskoki, skłony tułowia w przód, w bok, wymachy ramion, wykroki z przeniesieniem ciężaru ciała raz na prawą raz na lewą nogę, „pompki”. Wszystkie opisane przeze mnie ćwiczenia ilustrują rysunki od nr 1-7.



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4

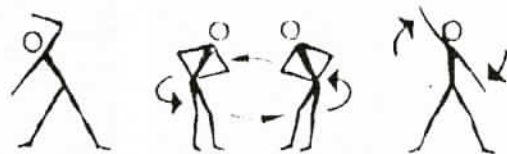


Rys. 5

Oczywiście może się zdarzyć, że na narty pojedziemy nagle tzn. nagle i obfite opady śniegu spowodują, że umawiamy się ze znajomymi i jedziemy bez wcześniejszego planowania. Wtedy już na samym stoku, czy trasie biegowej proponuję krótką rozgrzewkę. Mogą to być skłony do przodu lub w bok trzymając kijkę wzdłuż



Rys. 6



Rys. 7

linii ramion za głową lub przed głową. Mogą to być również ćwiczenia z partnerem. Ćwiczenia te ilustrują rysunki od numeru 8-11. Przestrzegam jednak, aby nie wychodzić na stok czy trasę biegową „na świeżo”, bez przygotowania. Nawet ci, którzy jeżdżą w sezonie tylko kilka razy np. w weekendy, powinni wykonać lekkie rozruchy przed wyjściem na narty. Jeżeli z różnych względów nie ćwiczymy przed sezonem, to proszę nie forsować ponad miarę zjazdów czy biegów. Po co mamy wracać z nart, relaksu, odpoczynku, obcowania z naturą – zmęczeni, obolali, a co nie daj Boże z jakąś kontuzją? Przez parę następnych dni będziemy chodzić „jak sparaliżowani”, narzekając, że daliśmy się namówić na tę eskapadę. Dlatego lepiej wykonać kilka prostych ćwiczeń i być zadowolonym z siebie i jazdy na nartach.

Ćwiczenia bezpośrednio przed zjazdami lub biegami.



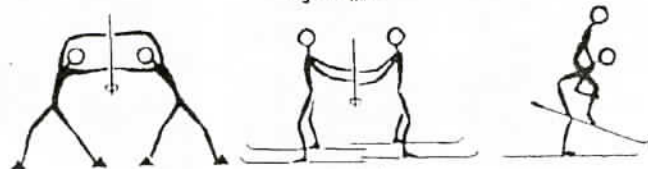
Rys. 8



Rys. 9



Rys. 10



Rys. 11

Na pewno kiedy będziemy przygotowywać się do sezonu, odwiedzimy nie jedną giełdę sprzętu sportowego, aby uzupełnić swój sprzęt, obejrzyć nowości albo w ogóle go zakupić. Dlaczego akurat giełdzie a nie sklepu za sprzętem sportowym? Powodów jest kilka. Na giełdzie oferowany sprzęt być może jest używany i starszy, ale na pewno tańszy. Początkujący nie potrzebują najnowszych „fajerwerków” technicznych w narciarstwie, ale dobrego sprzętu, na którym mogliby doskonalić i pogłębiać swoje umiejętności. W sklepie

wydatek na same narty będzie niewątpliwie większy, ponieważ jedyna polska firma robiąca narty „Szallary”, już od 4 lat ich nie produkuje. Jest to chyba nie jedyny paradoks polskiej gospodarki. Znakomite trasy narciarskie prawie w całej pld. Polsce, a narty trzeba kupować u siadaczy za Olzy – te tańsze, ale dobre lub słono płacić za markowe firmy zach. typu: Atomic, Fischer, Rosinoll. A skoro już jesteśmy przy pieniądzach (cenach) to prześledźmy ile kosztuje sprzęt narciarski. Koszty podaję oczywiście w przybliżeniu i nowych złotych, mając na uwadze sprzęt średniej klasy lub dobrej klasy używany:

Narciarstwo zjazdowe:

Narty – ok. 500 zł.

Buty – ok. 600 zł.

Kijki – ok. 150 zł.

Wiązania – ok. 200 zł.

Smary – ok. 50 zł

Ubiór (czapka, rękawice, gogle, kombinezon) – ok. 400 zł.

Narciarstwo śladowe (biegowe):

Narty – ok. 150 zł.

Buty – ok. 100 zł.

Kijki – ok. 50 zł.

Wiązania – ok. 100 zł.

Smary – ok. 50 zł.

Ubiór – (zwykły dres, kurtka nieprzemakalna, rękawice, czapka – ok. 150 zł.

Przy zakupie sprzętu nowego, czy używanego radziłbym korzystać jeszcze z pomocy kogoś kto jeździ na nartach lub ma jakieś doświadczenie w tym kierunku, aby narty i kijki dobrać do swojego wzrostu, wiązania ustawić do swojej wagi ciała itd. W przypadku mocowania i ustawiania wiązań są specjalne punkty usługowe, które doradza lub wykonują tę czynność. Na stoku lub trasie biegowej musi wszystko sprawnie pasować, jak w dobrze funkcjonującej „maszynie”. Jeżeli mamy już sprzęt dobrany, skompletowany, sprawnie działający, poświęćmy jeszcze słów kilka smarom, w myśl znanej zasady – „kto smaruje ten jeździ”.

Najpopularniejsze typy smarów to: Toko, Swix, Rex, Rode. Działają one na mniej więcej tej samej zasadzie czyli dobieramy odpowiedni kolor smaru na dany rodzaj śniegu. Dokładne dobranie smaru Toko obrazuje tabela:

	Toko żółte	Toko czerwone	Toko niebieskie	Toko zielone	Toko oliwkowe
Śnieg zmrożony puch, mokry	ponad 0° Toko żółte	+1° - -4° Toko fioletowe	-3° - -8° Toko niebieskie	-7° - -13° Toko zielone	poniżej -12° Toko oliwkowe

Przed wyjściem na narty sprawdzamy jaki mamy rodzaj śniegu: mokry, zmrożony czy puch. Jeżeli wcześniej jeździliśmy i smarowaliśmy narty, to ściągamy resztki starego smaru przy pomocy zmoczonej szmatki w oczyszczonej benzynie lub szpachelki. Nową warstwę smaru możemy nanosić przy pomocy pedzelka. Nową warstwę po nałożeniu przecieramy cykliną, a na koniec całość narty raz jeszcze przecieramy miękką flanelą, sprawdzając czy ślizg narty jest dobrze zabezpieczony i nasmarowany. Smarowanie nart zjazdowych i biegowych przebiega tak samo.

Wszystkie moje uwagi są raczej ogólne i skierowane do początkujących, ponieważ jeżdżący wiedzą jak przygotować się do sezonu, co dokupić lub zmienić w swoim sprzęcie. Dlatego pozwolę sobie na krótki komentarz końcowy.

Narciarstwo zjazdowe to bardziej widowiskowy i popularny sport – większe nakłady finansowe, popularne i znane firmy, reklama, programy telewizyjne. Siłą rzeczy kupując sprzęt narciarski, myślimy, jak to będziemy „kręcić” na stoku, sunąc w dół ze szczytu Dębowca, Czantorii, Piłska czy Giewątu, Świetnie, tylko patrzac na własny nakład finansowy na sprzęt, okazuje się, że narciarstwo śladowe (biegowe) jest trzykrotnie tańsze (przy zakupie sprzętu) niż narciarstwo zjazdowe. Powiem więcej – jesteśmy mniej zależni od parkingów, wyciągów (kolejne wydatki!) niż zjazdowcy. Bierzymy lekkie „deski” na ramię, wychodzimy na Błatnią. Na szczycie przypinamy narty i maszerujemy lub biegniemy na Klimczok. Tam odpoczywamy w schronisku. Możemy wrócić lub zejść do Bielska. Oczywiście jest to pierwszy z brzegu przykład. Trasy marszobiegowe możemy ustalić sobie sami, byle nie rezygnować, kręcić nosem „E tam, biegówki, kto by takie narty kupował”. Nic bardziej mylnego. Osobiście dostrzegam same korzyści. Od tych

prozaicznych (czytaj finansowych) do fizycznych i zdrowotnych. Dlatego uważam, że kupując swój pierwszy sprzęt warto się zastanowić. A może by tak spróbować czegoś innego, mniej popularnego? Bez względu na co się państwo zdecydują – do zobaczenia na stoku lub trasie biegowej.

Doradzał

Jan Kliś

Spacerkiem po Jaworzu

Obserwując bacznie zachodzące w naszym kraju przemiany, które mają różną nazwę od przebudowy począwszy, a na transformacji skończywszy, czas zastanowić się, co też zmieniło się u nas w tym stosunkowo krótkim okresie. Niewątpliwie pierwszą, rzucającą się w oczy przemianą jest sieć nowo powstałych sklepów. Do niedawna jeszcze w naszej miejscowości sieć ta była więcej niż mizerna. Aktualnie posiadamy blisko 14 sklepów i jak się okazuje wszystkie są i opłacalne i potrzebne, skoro ich właściciele „jakoś wiążą koniec z końcem”. Różnorodność atrakcyjnych towarów, efektowne, barwne opakowania, estetyczne, kolorowe pojemniczki, puszczone itp. – oto co przyciąga wzrok potencjalnego nabywcy. Ale atrakcyjność tak bogatej sieci sklepów polega także, a może głównie na różnicy cen w poszczególnych placówkach. Mamy więc teraz gdzie wybierać i w czym wybierać. Uważam, iż pod tym względem nasza miejscowość nie pozostaje w tyle. Jedyne, co mam do zarzucenia to to, że niektóre naprawdę dobrze zaopatrzone sklepy nie posiadają efektownych, świetlnych, z dala widocznych reklam, które przyciągałyby klienta. Co prawda mieszkańcy Jaworza dobrze orientują się co, gdzie i za ile kupić, ale z przyjezdnymi bywa różnie. Poddając dalszej ocenie przemiany w naszej wsi musimy chęć niechcąc dojść „spacerkiem” do parku, który położony jest w centrum. Jego estetyka na dzień dzisiejszy budzi wiele zastrzeżeń: połamane, dawno nie malowane ławki lub ich brak, zła nawierzchnia alejek, zarosnięte trawą klomby. Nie inaczej ma się rzecz jeżeli chodzi o plac zabaw. Jest on usytuowany w niezbyt fortunnym, mocno zacienionym miejscu, gdzie dzieciaki mają do dyspozycji dwie huśtawki i brudną piaskownicę. A przecież my wszyscy tak kochamy dzieci. W swej dalszej wędrówce po Jaworzu dochodzimy do historycznej, najstarszej części rzymskokatolickiego cmentarza. Tu spoczywają, niestety w zupełnym zapomnieniu, dawni właściciele, fundatorzy i dobroczyńcy Jaworza. Dziś już mało kto wie, iż w 1792 roku nasza wieś przeszła w posiadanie rodziny hr. Saint-Genois, której zawdzięcza nie tylko swój pomyślny rozwój, ale również szereg cennych zabytków. Przychyłam się w pełni do opinii red. F.K. Szpoka („Echo Jaworza” nr 46), że w czarnych barwach widzi przyszłość tego zabytkowego miejsca, choć o dziwo hrabiów ci u nas dostatek. A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to może choć po części „odkryje” trochę faktów z życia Julia Saint-Genois, zastrzegając jednakże, iż jest to ustny kilku już pokoleniowy przekaz. Otóż Julii Saint-Genois rok rocznie w okresie wiosenno-letnim przyjeżdżała do Jaworza. Wysoka, czarnowłosa i zawsze lub prawie zawsze otulona jasnym futerkiem. Lubiała jazdę konną. Podobną miała zawsze kłopoty ze zdrowiem, często zapadała na choroby dróg oddechowych. Była bardzo przywiązana do Jaworza i kto wie, tu już faktycznie jesteśmy zdani na spekulacje, może faktycznie jej ostatnim życzeniem było spocząć tu właśnie, w naszej podgórskiej miejscowości. Jeżeli będziemy spacerować dalej, a mamy teraz okres dość wczesnych zmierzchów, to radzę zwiędającym Jaworz – spacer ten jak najszybciej zakończyć. Moja rada nie jest bynajmniej podyktowana względami bezpieczeństwa. Otóż z chwilą, gdy zapada zmierzch nad naszą piękną, uzdrowiskową miejscowością, której niezaprzeczalnym walorem jest, a przynajmniej być powinno świeże powietrze jednak dość często unosi się coś w rodzaju gęstej zasłony dymnej, jakiej nie powstydziliby się niejeden okrąg przemysłowy. Śląska nie wyłączając. W powietrzu unosi się swąd palonej gumy, sklejek, trocin i Bóg jeden wie czego jeszcze. Gryzący dym wdiera się w oczy nie oszczędzając także naszych dróg oddechowych. Myślę, iż źle się stało, że nie weszła dotąd w życie ustawa, która miała na celu zamrożenie cen na ogrzewanie gazowe. A tak ekolodzy biją na alarm, kuracjusze wdy-

chają dym i podobno nic na to nie można poradzić. Skoro więc nie możemy spacerować, nie możemy pójść do kawiarni (bo jej nie ma), zajrzyjmy do wypożyczalni kaset video. Tu z góry uprzedzić muszę miłośników klasyki filmowej, że nic godnego uwagi nie wybiorą. Jest mnóstwo horrorów, taniej sensacji, w których treść żadna, dialogi niewybredne, ale przemoc pod dostatkiem a, krew niemalże „ścieka z ekranu”. Ponoć teraz mamy okres dużego zapotrzebowania na tego rodzaju filmy.

Cóż nam zatem zostaje, ano mamy piękne widoki – nie wyłączając pięknych „widoków na przyszłość”.

**(B)jwalec (K)awiarniany
czasami
(S)pacerowicz**

Tradycje muzyczne w Jaworzu

Pietyzm Jaworzan polega na pielęgnowaniu miejscowych tradycji, co może przyczynić się to tego, aby nasza miejscowość była piękna i ciekawa.

Owszem, w życiu nie może być zastoju, lecz nie tak całkowicie. Trzeba korzystać z dobrych przykładów. W wielu dziedzinach zwracamy się do korzeni. Ludziom trzeba więcej uczuć duchowych, bo trudno ich łączyć w polityce, ale łatwo w kulturze.

Taki ciekawy przykład dotyczący muzykowania w Jaworzu, można odtworzyć przez wspomnienia dawnego nauczyciela. Jaworzanina Konrada Adamca, p.t. – Pierwsza orkiestra smyczkowa w Jaworzu tzw. „Salonówka”.

Po pierwszej wojnie światowej nie było w całym powiecie bielskim, a nawet w samym Bielsku żadnej orkiestry smyczkowej. Istniały tylko pojedyncze orkiestry dęte. Pierwszą orkiestrę salonową założono tutaj w Jaworzu. Inicjatywę do utworzenia orkiestry smyczkowej dał kierownik szkoły Konrad Adamiec, pełniący służbę w polskiej szkole w Wielopolu na Zaołziu (Czechy), który będąc starszym kawalerem, przyjeżdżał każdą sobotę i we święta do rodziny w Jaworzu. Po krótkiej naradzie przystąpiono do założenia orkiestry smyczkowej, w której skład weszli: ówczesny poczmistrz w Jaworzu – Karol Lorenc i Oskar Fabini właściciel fabryki pił w Wapienicy, zamieszkały w Jaworzu – pierwsze skrzypce, nauczyciele: Wowra Jan i Lorenc Henryk – drugie skrzypce, Józef Szlauer urzędnik – altówka, kierownik szkoły Jerzy Kaszper kontrabas, Józef Machaj – majster we fabryce maszyn – czeło, kierownik szkoły Konrad Adamiec – fortepian. Później wstąpił do orkiestry student filharmonii Tadeusz Kaszper – flet. W występach orkiestry brała też udział panna Stanisława Kaszprówna (Klusowa). Orkiestra została zasilana jeszcze przybranymi gośćmi z poza Jaworza w osobach: Dwaj Folwarczni z Wapienicy – pierwsze skrzypce, czeło Jan Tomica z Bielska – klarnet. Również dwie trąbki z orkiestry dętej. Kapelmistrzem został poczmistrz Karol Lorenc, a duszą zespołu był Jerzy Kaszper – kier. szkoły w Jaworzu, który kontraktował z różnymi instytucjami. Prowadził też kasę orkiestry, kupował nuty i dostarczał kierownikowi Adamcowi. Orkiestra ta liczyła ośmiu stałych członków, a z zasilaniem 12-14. Próby odbywały się zwykle w soboty, w pokoju klubowym w restauracji parkowej.

Orkiestra jaworzańska była znana w powiecie. Występowała na różnych koncertach i imprezach wieczorkach. Grała również na weselach w Jaworzu i okolicy. Jaki rozgłos miała orkiestra jaworzańska, świadczy fakt, że grała na balu reprezentacyjnym oficerów Wojska Polskiego pod „Orlem” (hotel) w Białej i kawiarni Bichterlego na rynku w Bielsku. Poza tym na różnych wieczorkach w Wapienicy, Jasienicy, Bażanowicach, Goleszowie, Strumieniu. Orkiestra jaworzańska była kilkakrotnie przedmiotem pochwały i uznania jak w prasie polskiej, tak też i niemieckiej w Bielsku.

Dopiero później, kiedy utworzyła się pod kierownictwem prof. Gabzdyla w Bielsku również orkiestra salonowa, z kolei druga po Jaworzu – nastąpiło odprężenie i spokój w orkiestrze jaworzańskiej. Ograniczyliśmy się tylko na występy w samym Jaworzu. Graliśmy przebywającym tu wczasowiczom wieczorami do tańca, a przyjeżdżającym tu w niedzielę gościom uprzyjemniałi muzyką ich pobyt

w Jaworzu. Czysty zysk z naszych występów przeznaczano na urządzenie „Gwiazdki Szkolnej” dla dzieci, oraz na cele kulturalno-oświatowe.

W okresie międzywojennym również istniały czasowo w Jaworzu orkiestry przy organizacjach młodzieżowych, gdzie oprócz innych nauczycieli, nadal działał kierownik szkoły – emeryt – Jerzy Kaszper.

W obecnych czasach za pielęgnowanie dawnych tradycji muzycznych w Jaworzu, szczególne uznanie należy się „Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca Jaworze”, jak starszemu tak i młodemu, oraz Zespołowi Muzycznemu „Starzy Przyjaciele” Zespoły te przyczyniły się do zachowania pieśni i utworów muzycznych naszego regionu. Szczególne uznanie należy się kierownikowi Regionalnego Zespołu panu Janowi Krzyszpiniowi, który uchronił od zapomnienia ok. 200 utworów ludowych, co zostało przekazane potomnym. Zaś Zespół Muzyczny Starzy Przyjaciele nauczyciela pana Antoniego Kruczka jakby autentycznie przejął działalność dawnej orkiestry nauczyciela Adamca sprzed kilkudziesięciu lat. Starzy Przyjaciele występują na różnych imprezach, a to często służącym celom dobroczynnym.

Do chlubnych zjawisk kultury można zaliczyć w Jaworzu „Rodziny Muzykujące.” Taka działalność występuje w różnych formach również w innych krajach.

Może w Jaworzu nie jest to zjawisko zbyt okazałe, lecz i tym entuzjazmem należy się szacunek. A oto nazwiska tych rodzin: Maciejczek, Mikler, Adamus.

Biorąc pod uwagę pow. argumenty, należy czynić starania, aby przede wszystkim młodzież zdobywała i kształtowała uczucia w oparciu o własne środowisko. Nie ma doskonalszej metody budzenia uczuć patriotycznych jak nauka o regionie. Tradycja kształtuje naszą osobowość. Jest nam to potrzebne, bo często stawiamy sobie trudne pytanie „dokąd idziemy”?

Czy zachowamy tożsamość naszej „Małej Ojczyzny”?

Karol Jaworski

Wykaz dyżurów radnych w każdy czwartek tygodnia od godz. 14⁰⁰ – 15⁰⁰ w 1996 r.

1. Butkiewicz Anna	11.01.1996 r., 02.05.1996 r., 05.09.1996 r.
2. Czader Krzysztof	18.01.1996 r., 09.05.1996 r., 12.09.1996 r.
3. Galocz Rudolf	25.01.1996 r., 16.05.1996 r., 19.09.1996 r.
4. Gruszczyk Emilia	01.02.1996 r., 23.05.1996 r., 26.09.1996 r.
5. Kłis Jan	15.02.1996 r., 13.06.1996 r., 10.10.1996 r.
6. Kukla Jerzy	22.02.1996 r., 20.06.1996 r., 17.10.1996 r.
7. Lorek Paweł	29.02.1996 r., 27.06.1996 r., 24.10.1996 r.
8. Moczala Marian	07.03.1996 r., 04.07.1996 r., 31.10.1996 r.
9. Nikiel Władysław	14.03.1996 r., 11.07.1996 r., 07.11.1996 r.
10. Piłch Andrzej	21.03.1996 r., 18.07.1996 r., 14.11.1996 r.
11. Rabaszowski Bolesław	28.03.1996 r., 25.07.1996 r., 21.11.1996 r.
12. Urbaniak Mieczysław	04.04.1996 r., 01.08.1996 r., 28.11.1996 r.
13. Wawrzyczek Jan	11.04.1996 r., 08.08.1996 r., 05.12.1996 r.
14. Zygmunt Marian	18.04.1996 r., 22.08.1996 r., 12.12.1996 r.
15. Rusin Bronisław	25.04.1996 r., 29.08.1996 r., 19.12.1996 r.

Dodatkowo Przewodniczący RG Jerzy Pysz i zastępca Przewodniczącego Mieczysław Gwóźdź pełnią swoje dyżury w UG we wszystkie wtorki od 14⁰⁰ do 16⁰⁰.

Co nowego w Towarzystwie Miłośników Ziemi Jaworzańskiej?

Tradycyjnie już – trzecie z rzędu – spotkanie noworoczne członków i sympatyków, zorganizowane w czwartek 28.12.1995 roku w sali domu wczasowego „Agnieszka” koło Goruszki, było bardzo udane. Udział wzięło 50 członków i sympatyków. Wszyscy wszystkim składali życzenia i lamali się oplatkiem, co wprowadziło atmosferę niemalże rodzinną. Wspólnie odśpiewano naszą pieśń „Jaworze, Jaworze, piękne w każdej porze...”, kolędy i pieśni ludowe – oczywiście przy akompaniamentcie naszego cenionego zespołu „Starzy Przyjaciele”, który wywodzi się ze szkolnego ze-



spolu muzycznego i „trzyma” się twardo dalej. Gry, zabawy, tańce i quizy, które przygotowali i prowadzili p.p. Danuta Wiśniewska i Paweł Stekla wprowadziły dużo wesołości.

Duet: p. Monika Wieniec i p. Paweł Stekla otrzymał duże brawa.

Uczestnicy poprawnie odtanńczyli „Zasiał górą owies”, „Pije Kuba do Jakuba” również wzbudziło niemało śmiechu. Taniec pod nazwą „Całowany” lub „Chusteczkowy” mało komu już był znany ale bardzo się podobało. Paniom udało się obciąć niektórym tancerzom krawaty, ale jak widać na zdjęciu, panowie nie rozpaczaali.



mimo że ponieśli „dotkliwie” straty. Jeden z uczestników tej imprezy oświadczył, że w takiej zabawie mógłby uczestniczyć co miesiąc.

Ponieważ czasem rok przeleci jak jeden miesiąc, więc już niedługo. A przedtem jeszcze czekają nas wycieczki w najbliższe



okolice, o czym zainteresowanych i chętnych będziemy informować tradycyjnym sposobem.

Do usłyszenia

TMZJ

Od redakcji pragnę dodać że Towarzystwo stale szuka nowych członków i sympatyków. Zapewnić można jedynie, że kto stanie w szeregu TMZJ nie będzie się nudzić i każdy znajdzie coś dla siebie. (TZ)

Odwiedziny Św. Mikołaja

Okolice szóstego grudnia to dni, na które dzieci oczekują z największym utęsknieniem. Wyglądanie przez wszystkie okna, nasłuchiwanie w skupieniu, czy aby nie dochodzi skądś znajomy dźwięk dzwoneczków i ten miły znajomy dreszczyk emocji, gdy ktoś zapuka do drzwi. Zresztą, co tu mówić – wszyscy dobrze to znamy.

Tym razem ponad dwudziestka małych Jaworzan przyszła do Gminnego Ośrodka Kultury i Rekreacji w Jaworznie. Dzieci bawiąc się i tańcząc przy blasku choinki z niepokojem zerkały na drzwi. W końcu Mikołaj przyszedł, taszcząc ku uciesze wszystkich worek pełen prezentów. Krótka chwila strachu pomieszanego z radością i paczki zostały rozdane. Nie zabrakło dla nikogo.

Następnego dnia prawie setka dzieci zebrała się w Szkole Podstawowej nr 1, by spotkać się ze Św. Mikołajem. Również tu przygotowano dla przybyłych ciekawy program. Wiersze, inscenizacja, gry i konkursy z nagrodami wypełniły czas oczekiwania na znakomitego gościa. Gdy pojawił się na sali, dzieci przywitały go z ogromną radością. Potem kolejno, czyniąc szybki rachunek sumienia (byłem grzeszny, czy niegrzeszny?) odbierały z rąk Mikołaja paczki ze słodyczami i plakaty. Do zobaczenia za rok – powiedział Mikołaj odchodząc. Ja zaś, dziękując mu w imieniu wszystkich dzieci, pragnę podziękować również wszystkim tym, którzy pomogli spotkaniu te zorganizować, a w szczególności Ani i Romkowi Sikorom i Dyrekcji oraz pracownikom SP 1. Dzięki wam dzieci były szczęśliwe, a świat stał się choć na moment bardziej kolorowy.

Tadeusz Zender

ZAPROSZENIE

Komisja Rolnictwa i Ochrony Środowiska przy Urzędzie Gminy w Jaworznie zaprasza rolników gminy Jaworznie na spotkanie z przedstawicielami Gminy i jednostek resortu rolnictwa, które odbędzie się **16 lutego 96 r. o godz. 1630** w sali OSP w Jaworznie Dolnym przy ul. Zdrojowej.

Redaguje Kolegium w składzie: Piotr Bożek, Franciszek Karol Szpok, Tadeusz Zender, Marian Zygmunt, kolportaż – Barbara Karosek
Adres redakcji: Urząd Gminy w Jaworznie, ul. Zdrojowa 82,
43-384 Jaworznie Dolne, tel. 172-195; lub 172-813

fax.: 172-871; telex: 35-405

Skład i druk: Times Bielsko-Biała, ul. Krakusa 17 tel 183-287
Poprzednie numery „Echa Jaworzna” można zakupić w redakcji.

Redakcja nie zwraca nadsyłanych tekstów oraz zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego.

cd. ze str. 5

Od 1937 roku w Jaworzu zaczęło funkcjonować prewentorium dla dzieci, ale jego działalność, podobnie jak czopowskiego Zakładu Przyrodoleczniczego, została brutalnie przerwana przez wojnę niemiecko-polską. Okupant hitlerowski urządził w prewentorium szpital wojskowy, a „u Czopa”... stadninę.

Ale na szczęście od 1944 roku nadszły lepsze czasy dla Jaworza, a zapowiadały je usilne starania **dr Marii Niżgorodcew**, która jeszcze podczas panoszenia się w Krakowie Niemców, przeprowadzała pierwsze rozmowy dotyczące planów pilnych przygotowań do uruchomienia zaraz po zakończeniu działań wojennych i wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej zakładów leczniczych dla dzieci w Jaworzu i na Buczu Harcerskim. Zabiegi te i prorocze niemal marzenia spełniły się co do joty. Doktor Maria – tak nazywali ją później szanujący i kochający jaworzanie, dla których jakże dużo uczyniła – uczestniczy zaraz po wypędzeniu Niemców w organizowaniu obiektów sanatoryjnych, a z dniem 1 października 1945 roku została mianowana dyrektorem Sanatorium dziecięcego w Jaworzu. Później szefuje Beskidzkemu Ośrodkowi Sanatoryjno-Prewentoryjnemu, a w końcu Beskidzkemu Zespołowi Leczniczo-Rehabilitacyjnemu aż do przejścia na zasłużoną emeryturę w 1976 roku, zaś konsultantem sanatoryjnym pozostawała aż do nieodżałowanego zgonu w 1984 roku.

Dr Maria Niżgorodcew była tytanem, pracy lekarskiej, naukowej i społecznikowskiej. Ramy tego artykułu – reportażu nie pozwalają mi zająć się obszerniej, tak jak na to zasługuje. Jej postacią. Odsyłam wszakże zainteresowanych do kwietniowego numeru „Echa Jaworza” z roku 1995, w którym opublikowałem Jej szkic biograficzny.

Początki działalności w historycznym 1945 roku były wręcz tragiczne. Obiekty kompletnie zdewastowane, wymagające gruntowego remontu, teren zaminowany, całkowity brak sprzętów i urządzeń. Przeglądu Bucza dokonała dawna pracownica **Aniela Libionka**, a Jaworza **mgr Agnieszka Gridecka**. Pierwszą kolonię dziecięcą zorganizowano już w sierpniu, natomiast 27 października **dr Maria Niżgorodcew**, wraz z **mgr Stefanią Mackiewicz**, **Natalią Drozd**, **Marią Janygą** i **mgr Jadwigą Siczkową**, przyjmuje pierwszą 80-osobową grupę dzieci na leczenie sanatoryjne w zakresie gruźlicy. Od lata 1946 roku zaczął funkcjonować czopowski zakład, z przeznaczeniem dla dzieci.

Po różnych organizacyjnych przemianach w 1950 roku placówka została upaństwowiona i przeszła pod nadzór Ministerstwa Zdrowia. W tymże też czasie powstało sanatorium w Górkach Wielkich, również dla dzieci zagrążonych i wymizerowanych przez wojnę i okupację. W zakresie gruźlicy stan był epidemiologiczny i wymagał zdecydowanych przeciwdziałań, wręcz poświęceń. Badania naukowe w dziedzinie pulmonologii dr Niżgorodcew oraz jej współpracowników i następców, których przeszkoliła ułatwiały uzdrawianie dzieci.

Rehabilitację leczniczą rozpoczęła mgr Piotrowska, a od roku 1960 kontynuował ją w sposób naukowy i dynamiczny **dr Romuald Pipusz**. Ważne były również problemy nauczania i wychowania małych pacjentów. Organizatorką szkoły sanatoryjnej była **mgr Stefania Mackiewicz**, a po niej **mgr Barbara Lato**, równocześnie psycholog zakładowy. W 1974 roku powstał Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, kierowany początkowo przez **mgr Stanisławę Materę**, a później przez **mgr Ewę Kossowską**.

W latach 70-tych stwierdzono wyraźny spadek zachorowań na gruźlicę wieku dziecięcego, a jednocześnie narastał problem schorzeń narządów ruchu u osób dorosłych i konieczność leczenia rehabilitacyjnego. I z tych właśnie względów ówczesny wojewoda katowicki gen. Jerzy Ziętek skierował w 1974 roku do Jaworza dr Jerzego Cieniałę, z zadaniem stworzenia tu odpowiedniej bazy w tym zakresie. Otworzył się nowy rozdział historii Zespołu, któremu nadać można tytuł – „Renesans jaworzańskiego kurortu”. Nowy Ośrodek Fizykoterapii i Rehabilitacji zlokalizowano w budynku dawnego „Zdroju”. Z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia wzniesiono później pawilon łóżkowy, saunę i wreszcie doskonale wyposażony zakład przyrodoleczniczy z krytym basenem.

Dyrektor Hostyński omawiając 50-letni dorobek BZLR, jak choćby oddanie do użytku w roku 1971 nowoczesnie wyposażonego pawilonu dziecięcego w Jaworzu, bez przerwy wspominał całą załogę i poszczególnych ludzi, którzy przez długie półwiecze ofiarnie współtworzyli tę rozległą placówkę, lecząc dziś jednorazowo 332 dzieci i 108 dorosłych. Dla przykładu podam, iż zatrudnionych jest 73 pielęgniarek, w tym ze stażem ponad 30-letnim – **Maria Kuś**, **Maria Olenycz**, **Zofia Lutecka** i **Zofia Hojdzysz**.

„Praca lekarza nie byłaby możliwa – stwierdził dr Jan Hostyński – bez pomocy personelu pielęgniarskiego, personelu obsługi technicznej, wreszcie bez sprawnego administrowania całością. Nie sposób wymienić tu wszystkich, nieczaj niezauważalnych pracowników, którzy swoją żmudną, codzienną pracą przyczyniali się do sprawnego funkcjonowania naszego Zespołu. Aktualnie w naszym Zespole pracuje 26 pracowników, którzy poszczycić się mogą ponad 30-letnim stażem zawodowym...”

Nie wszystkim było doczekać jubileuszu naszej placówki...”

I tu nastąpiła długa lista tych, którzy odeszli do wieczności.

Po przemówieniu dyrektora Hostyńskiego oraz jego podziękowaniu dla całej załogi BZLR za dotychczasową pracę i serdecznych życzeniach dalszych owocnych poczynań do kolejnych jubileuszy nastąpiło przekazanie gratulacji od wojewody bielskiego, Wydziału Zdrowia UW, pielęgniarki wojewódzkiej, sanatorium w Bystrej, Rady Nadzorczej, Banku Przemysłowo-Handlowego, zakładu patrolackiego „Apena”...

Zabierający głos były dyrektor **dr Jerzy Cieniałę** ze wzruszeniem wspominał lata pracy w Zespole, wyraził też nadzieję na zagospodarowanie miejscowych solanek i na koniec ze łzami w oczach stwierdził – „Moje serce pozostawiłem w ukochanym Jaworzu”.

Po części oficjalnej na sali zapanowała ożywiona wspominkowa dysputa. Zebrani na uroczystości składali sobie wzajemnie życzenia. Częstowano się wykwintną „zimną płytą” i sałatką warzywną, smakowitymi tortami i ciastkami sokami i owocami, herbatą i kawą, przygotowanymi przez kucharkę sanatoryjną **Jadwigę Szczypkę**, pracującą w BZLR od 40 lat. Wszyscy z zainteresowaniem oglądali wystawę prac artystycznych małych kuracjuszy. „Kronikę” ciekawą i barwną oraz ekspozycję fotogramów obrazujących 50-letnie dzieje tego wielce zasłużonego „kombinatu leczniczego”.

Do serdecznych życzeń pod adresem Beskidzkiego Zespołu Leczniczo-Rehabilitacyjnego dołącza się piszący powyższe słowa.

Franciszek Karol Szpok

XVI Sesja Rady Gminy w Jaworzu cd z str. 2

- powyżej 2 t do 4 t włącznie – 264 zł.
- powyżej 4 t do 6 t włącznie – 360 zł.
- powyżej 6 t do 8 t włącznie – 426 zł.
- powyżej 8 t do 10 t włącznie – 630 zł.
- powyżej 10 t – 828 zł
- 8. od samochodów specjalnych – 180 zł.
- 9. od samochodów balastowych – 828 zł.
- 10. od ciągników rolniczych z silnikiem o pojemności skokowej:
 - do 400 cm³ włącznie – 30 zł.
 - powyżej 400 cm³ – 72 zł.
- 11. od przyrzep i naczep:
 - kempingowych – 30 zł.
 - o ładowności do 0,5 t włącznie – 24 zł.
 - o ładowności powyżej 0,5 t do 1 t włącznie – 48 zł.
 - o ładowności powyżej 1,0 t do 5 t włącznie – 78 zł.
 - o ładowności powyżej 5 t do 20 t włącznie – 120 zł.
 - o ładowności powyżej 20 t – 210 zł.
 - pozostałych – 180 zł.
- 12. od łodzi motorowych oraz jachtów z silnikiem o pojemności skokowej:
 - powyżej 200 cm³ do 1000 cm³ włącznie – 78 zł.
 - powyżej 1000 cm³ – 180 zł.
- 13. od promów – 48 zł.
- 14. od łodzi służących do zarobkowego przewozu towarów i osób – 180 zł.

Termin płatności I raty podatku od środków transportu upływa dnia 15.02.1996 r. II rata podatku od środków transportu płatna do dnia 15.09.1996 rok.

Wysokość stawki opłaty miejscowej wynosi:

- 0,70 dziennie od dorosłej osoby (powyżej 18 lat),
- 0,20 dziennie od dzieci i młodzieży uczącej się za okazaniem ważnej legitymacji szkolnej lub studenckiej.

Wyrazy głębokiego żalu z powodu śmierci

MATKI

pani BARBARZE PIECZARZE

składają

Zarząd Gminy Jaworze i pracownicy Urzędu Gminy